Nr. 49 Poznań, dnia 6 Grudnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

TREŚĆ: Jubileusz Franciszka Józefa. — Naprawa finansów w Niemczech. — Reforma kas chorych — Słowianie południowi. (Ciąg dalszy). — Na widowni. — Niepokalana. (Wiersz). — Album posłów polskich w sejmie pruskim. (Dokończenie). — Veni Creator. (Wiersz). — W pierwszą rocznicę zgonu. — Nowy biskup warmijski. — Jubileusz czterdziestoletniej pracy ks. Jerzego Badury. — Na gwiazdkę. — (Ś. p. Kajetan Chłapowski. (Dokończenie). — Hymn. (Wiersz). — Znamiona nowości wynalazków. — Z teatru. — Tajemnicze morderstwo. — Na korzyść pozostałych po ofiarach w Hamm. — Reklamy. — Tak umierali. — Na mogiłach polskich. (Wiersz). — Dzień św. Mikołaja. — Panna Lola. — Rozbitek. (Wiersz). — Nasze ryciny. — Wiadomości. — Polecenia godne wydawnictwa. — Nekrologia. — Od Redakcyi. — Kalendarzyk historyczny. — Humor i satyra. — Łamigłówka, — Ogłoszenia.

Powieści: Rozczarowanie. (Ciąg dalszy). — Jeden z moich synów. (Ciąg dalszy).

Ryciny: albumowa: Żelisław powracający z wyprawy wojennej. — Cesarz Franciszek Józef. — Podobizny posłów: a) ks. prob. Łosińskiego, b) prof dra Schroedera, c) Sikorskiego. — Dr. Augustyn Bludau, nowy biskup warmijski. — Ks. Jerzy Badura. — Maryla Szlezingerówna. — Pani Steinheil. — Pomnik w Niegolewie pod Bukiem, wystawiony na cześć poległych poo Somo-Sierrą Polaków. — Próżność. — Przed polowaniem z naganką. — Pierwszy interes.

Jubileusz Franciszka Józefa.

Naszym cesarzem — nazywają gazety polskie pod zaborem austryackim wychodzące — dostojnego starca, dźwigającego na dniu 2 grudnia br. 60 lat starożytną Habsburgów koronę, potomka po kądzieli owego wielkiego rodu, który krew swą mieszał z krwią Jagiellonów i Wazów, dając królom naszym swe córy za żony, ozdoby prastarego wawelskiego dworzyszcza, wytworne panie, jaśniejące cnotami i wdziękiem wśród bajecznego przepychu warszawskiego zamku.

I zaiste jest dla braci naszych, zamieszkujących Galicyę i Śląsk austryacki, Franciszek Józef prawdziwym cesarzem.

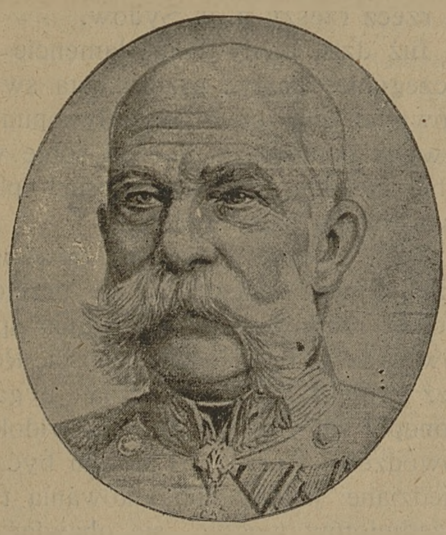
Nie zawiele powiedział galicyjski marszałek krajowy hr. Badeni, gdy składając hołd i życzenia sędziwemu cesarzowi w te się doń odezwał słowa:

„Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz!

Przybyliśmy tu przed tron Twój, Najj. Panie, aby do tego potężnego chóru hołdów czci najwyższej, jaki w tej wielkiej, historycznie rzadkiej dobie jubileuszu Twego panowania rozbrzmiewa nie tylko w Monarchii, ale rzec śmiało można na całej kuli ziemskiej, dorzucić i głos naszego kraju, który w Tobie, Najj. Panie, miał zawsze najłaskawszego monarchę — najstalszego opiekuna i dobroczyńcę.

Głos nasz, Najj. Panie, to głos milionów ludności naszego kraju, która bez różnicy stanu, wyznania i narodowości otacza Cię uwielbieniem i miłością; hołd nasz, to hołd milionów serc, które łaską i dobrotliwością Twoją przykułeś do Twojej najdostojniejszej osoby i do Twego tronu ogniwem niewzruszonej, niespożytej wierności i przywiązania.

Imię Twoje, Najj. Panie, związało się na zawsze z dziejami naszego kraju, z historyą jego moralnego i materyalnego postępu, z rozwojem jego najważniejszych instytucyi, z zdobyciem i utrzymaniem najdroższych skarbów praw narodowych. Nie zapominamy nigdy i



Cesarz austryacki Franciszek Józef.

nie zapomną nigdy potomkowie nasi, czem, Najj. Panie, byłeś dla nas, dla tego kraju, który niejedną ciężką przebywał próbę — zanim w Tobie, Najj. Panie, znalazł wspaniałomyślnego opiekuna i dobroczyńcę.

Dług to nasz wielki wobec Ciebie, Najj. Panie, ale z radosną gotowością i serdecznym zapałem dług ten nasz zawsze spłacić jesteśmy gotowi, oddając mienie i krew naszą za Twoją Najdostojniejszą osobę, za Twój tron i Twoją Dynastyę.

Błagamy Najwyższego, aby Cię, Najj. Panie, zachował w najdłuższe jeszcze lata, dla sławy i potęgi monarchii, dla szczęścia Twoich ludów, dla nas, Twoich wiernych i wdzięcznych poddanych cnót monarszych, tych najpromienniejszych klejnotów Twojej korony, aby ten majestat Twojej wiekopomnej dziejowej postaci, w której poświęcenie i obowiązek znalazły tak wspaniały wyraz etyczny, przyświecał jeszcze długo i jaśniał żywym wzorem i wielkim i maluczkim, monarchom i ludom tego świata.“

Zaś stosunek cesarza do polskiego narodu najlepiej się uwydatnia w słowach, któremi cesarz zaszczycił deputacyę szlachty polskiej, dając wyraz swej radości, że deputacya ta tak liczna i kończąc słowami: Wy zawsze jesteście najwierniejsi!

Słowa te, gdzie tylko Polacy mieszkają wdzięczne znalazły echo. Zarazem służą za dowód, że gdziekolwiek stosunek Polaków do panującego nie jest tak serdeczny, jak w Austryi — to nie należy o to winić Polaków, lecz panujących, którzy nie potrafili zdobyć miłości swych polskich obywateli, albowiem nie dali im takich warunków obywatelskiego i narodowego rozwoju, jakie się nam na mocy układów pisanych i zaprzysiężonych i praw niepisanych, lecz równie niezniszczalnych należą.

I w Prusach słyszeliśmy z wysokości tronu pochwały wierności naszej, która nawet obywatelom niemieckiej narodowości za przykład była stawiana. Niestety pochwale tej nie towarzy-

szyły czyny, których wierni obywatele wyglądać mieli prawo i stało się, że pamięć tej pochwały gorzką się stała tak po stronie tej, skąd padła, jak po stronie tych, którzy wagę jej i znaczenie przeceniali.

Niestety radosnemu świętu Jubileuszu cesarskiego krwawe przyświeca słońce.

Na Bałkanie niebezpieczeństwo coraz wyraźniej się objawia w olbrzymiem roznamiętnieniu żywiołu serbo-chorwackiego, w niesłychanym bojkocie towarów austryackich ze strony tureckiej, co monarchię naraziło na olbrzymie milionowe straty i grozi ruiną handlu i przemysłu austryackiego, nareszcie w wieściach dotyczących tajemnego antyaustryackiego sojuszu rosyjsko-włoskiego, który, gdyby aktywnie wystąpił na terenie polityki bałkańskiej, łacno mógłby wywołać wielką europejską wojnę.

Również w samej Austryi sprawy narodowościowe nie przedstawiają się pomyślnie. Po walkach włosko-niemieckich na uniwersytecie wiedeńskim, które, jak wiadomo, do fatalnych doprowadziły antyaustryackich demonstracyj w samych Włoszech, przyszła kolej na ponowne bezprzykładnie namiętne walki czesko-niemieckie w Pradze, podsycane z obu stron przez nieznający granic szowinizm nacyonalistyczny. Zajścia te są o tyle smutniejsze, że przypadają właśnie na chwilę zaciemnienia się horyzontu od strony Bałkanu i towarzyszącemu tej okoliczności popłochowi giełdowemu, pociągającemu znaczną zniżkę walorów austryackich i węgierskich, zniżkę, jakiej póki Austrya Austryą jeszcze nigdy nie było, oraz na chwilę jubileuszu cesarskiego, której uroczystość mącą antydynastycznemi manifestacyami.

Wszystko to nie przyczynia się do podniesienia prestigium austryackiego wobec zagranicy, głównie wobec sąsiadów bałkańskich, którzy coraz bardziej oswajają się z myślą wojennej z Austryą rozprawy.

Losy pokoju europejskiego wiszą na włosku. Jeszcze nie tracą politycy nadziei i ufają w trwałość pokoju. Jednakże nie brak głosów ponurych. Najgorszym prognostykiem dla pokoju europejskiego jest ta okoliczność, że najpotężsiejszemu państwu świata tj. Anglii nie zależy tyle na zażegnaniu niebezpieczeństwa wojny, by ciężar całego swego wpływu rzuciła na szalę pokoju. Anglia na wojnie bałkańskiej tylko może wygrać. Natomiast powinno chodzić o utrzymanie pokoju Niemcom, które z zawieruchy bałkańskiej bezpośrednich korzyści mieć nie mogą, a przedewszystkiem Francyi, która, jako bankier Europy, i w Turcyi olbrzymie umieściła kapitały, których los w razie nieszczęśliwej wojny bardzo by był problematyczny.

Na smutne, ciężkie, niepewne czasy przypadł jubileusz cesarza Franciszka Józefa. Prześladuje go los zawistny, który nigdy nie pozwolił mu posiąść w życiu jasnej chwili niezmąconego szczęścia, a tak często najokropniej go smagał...

Naprawa finansów
w Niemczech.

Jak wiadomo tak Niemcy jak Prusy reformują swoje finanse. Reformują na sposób najwygodniejszy: przez podwyższenie podatków i przez opodatkowanie takich rzeczy, które dotąd jeszcze opodatkowaniu nie ulegały. Nowe projekty podatkowe tak w rzeszy jak w Prusach stoją w pewnym ze sobą związku. Podczas, gdy projekt pruski oszczędza drobnego obywatela — w projekcie o podatkach dochodowych nawet zaprowadzono pewne ulgi dla rodzin uboższych — projekty dotyczące reformy finansów rzeszy tem ciężej właśnie uboższej i średnio zamożnej ludności dają się we znaki. Słowem sprawa ma się tak, że ulgi, jakie w Prusach daje pan v. Rheinbaben, zabiera z lichwiarskim procentem na rzecz rzeszy p. v. Sydow.

Już dziś, kiedy w parlamencie poszczególne partye przez usta swych głównych mówców wydały opinię o nowych podatkach, można sobie wyrobić niejakie pojęcie o losach planu finansowego pana Sydowa.

Tak z dość znaczną pewnością przewidywać należy, że nie przejdzie projekt rządowy opodatkowania spadków oraz gazu i elektryczności. Również projekt banderolowania cygar i monopol spirytusowy nie ma widoków powodzenia, przez co nie ma być powiedziane, jakoby opodatkowania tych przedmiotów wogóle się obawiać nie należało. Artykuły te prawdopodobnie opodatkowane będą, lecz w innej formie. Niepewny jest los podatków od wina i podatków od ogłoszeń. Co do ostatnich można się cieszyć nadzieją, że parlament opodatkowania inseratów nie uchwali, podczas gdy opodatkowania reklamy plakatowej bardzo się obawiać należy.

Nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie, jakie stanowisko poszczególne partye w parlamencie wobec projektu rządowego zajęły.

Tak najprzychylniej do całego bukietu podatkowego p. Sydowa odnosi się partya rzeszy, lubo i ona nie wszystko chwali. Tak n. p. gani podatek od spadków i sprzeciwia się formie projektowanego przez rząd opodatkowania ogłoszeń i spirytusu.

Konserwatyści są częściowo przeciw opodatkowaniu wina i odrzucają zupełnie podatek od spadków, także ograniczenie przywileju dziedziczenia natrafia w tej partyi na dość ostre przeciwieństwa.

Partya gospodarczego zjednoczenia oświadcza się przeciw wszystkim podatkom spożywczym oraz ma wątpliwości co do podatków od spadków. Partya ta natomiast wysunęła cały szereg innych projektów, z których wyliczamy: podwyższenie podatku giełdowego, podatek od przedmiotów luksusowych, od dywidend, od przyrostu wartości, opodatkowanie osób, które nie służyły wojskowo, tudzież proponuje zakupywanie przez rzeszę donośnych patentów i upaństwowienie przemysłu kopalnianego, banku rzeszy oraz założenie rzeskiego banku zabezpieczeń na życie a także zaprowadzenie monopolu petrolejowego.

Partya centrowa odrzuciła: podatek od spadków, ograniczenie prawa dziedziczenia, monopol spirytusowy, podatki od gazu i elektryczności. Co do formy nie zgadza się ta partya na: podatki od wina, inseratów i na banderolowanie cygar. Zgadzają się centrowcy na opodatkowanie piwa, lecz nie w tej wysokości, jak proponuje projekt rządowy. Zresztą nawołuje ta partya do oszczędności i jest zdania, że projekt rządowy zażądał zbyt wysokiej podwyżki podatków. Według obliczeń posła Spahna 300 milionów rocznej nadwyżki przy oszczędnej gospodarce także wystarczy, by sanacyę finansów przeprowadzić.

Narodowi liberałowie przemawiają za podatkami spożywczemi, w części sprzeciwiają się opodatkowaniu wina, ogłoszeń i monopolowi spirytusowemu. Odrzucają podatek banderolowy od cygar, również podatek od gazu i elektryczności. Także podadek od spadków nie podoba się tej partyi. Proponują zaprowadzenie podatku majątkowego w rzeszy.

Trzy wolnomyślne partye są przeciwne wszelkim podatkom pośrednim. Najgorzej dla rządu, że w partyach tych uwydatnia się dość silny prąd domagający się daleko idących gwarancyj konstytucyjnych, głównie w kierunku upewnienia odpowiedzialności kanclerskiej. Gdyby wolnomyślni od przyjęcia tego postulatu uzależnili swe współdziałanie przy sanacyi finansów

rzeszy, narobiliby rządowi dużo kłopotu, lecz od potulnego liberalizmu niemieckiego, któremu słońce łaski rządowej niezmiernie plaży, nie należy się spodziewać zbyt heroicznych czynów. Socyaliści nie tylko że odrzucają projekt rządowy zupełnie, lecz żądają nadto zniesienia wszelkich ceł i pośrednich podatków. W zamian ofiarowują rzeszy podatek od dochodu i od majątku. Koło polskie również odmówiło poparcia podatkowych planów pana Sydowa.

Z powyższego zestawienia widać, że większości, któraby gwarantowała przejście reformy finansowej w postaci nadanej jej przez p. Sydowa, w parlamencie nie ma. Natomiast są większości odrzucające niektóre podatki. Ponieważ jednak powszechnie w Niemczech uznano konieczność spiesznej naprawy finansów państwa, zatem należy uważać za pewne, że sprawa ta uskutecznioną będzie jednakże w sposób dość odmienny od tego, jaki proponuje przedłożenie rządowe.

Listy od przyjaciół.

W sprawie reformy kas chorych.

Już przed kilku laty zapowiedział były minister hr. Posadowski, że w jego ministerstwie pracują nad nową reformą wszelkich zabezpieczeń robotniczych. Wedle planu hr. Posadowskiego miały być dzisiejsze osobno funkcyonujące zabezpieczenia, jako to: kasy chorych, kasy pomocnicze, od nieszczęśliwego wypadku, inwalidów, i dawno oczekiwane zabezpieczenie wdów i sierot — połączone w jeden urząd zabezpieczeń pod ogólną nazwą: „Urzędu dobroczynności.“ Po ustąpieniu hr. Posadowskiego — podobno wielkiego przeciwnika wywłaszczenia, objął tekę tegoż p. Bethmann Hollweg. Po bliższem zbadaniu powyższych planów okazało się, że połączenie tych wszystkich zabezpieczeń nie da się tak łatwo przeprowadzić jak w początku sobie przedstawiano. Nietylko stowarzyszenia zawodowe (Berufsgenossenschaften) zabezpieczające od nieszczęśliwych wypadków, a znajdujące się w rękach możnych pracodawców, ale i zarządy kas pomocniczych i fabrycznych, będące w rękach wielkich przedsiębiorców, stanęły w opozycyi i o połączeniu ani słuchać nie chcą, wiedząc o tem bardzo dobrze, że przez to połączenie nic nie zyskają, lecz wiele a przedewszystkiem samodzielność i samorząd stracić mogą! Rząd licząc się jak zwykle z głosami wielkiego przemysłu — podobno od zamiaru połączenia powyższych zabezpieczeń odstąpił, a cała reforma skrupi się na 24 tysiącach miejscowych kas chorych (Ortskrankenkassen) posiadających przeszło 100 milionów funduszów rezerwowych. Kasy chorych posiadają dotąd obszerny samorząd pod nadzorem burmistrzów lub lantratów. Wedle istniejących praw mają pracobiorcy stósownie do opłacanych składek znaczną większość w zarządach — nic więc dziwnego, że w wielu miastach rządzą w kasach chorych socyaliści, a tu i owdzie znajdują się i Polacy. To rzeczywiście nie podoba się rządowi, dla tego wniesie do parlamentu, jak donoszą pisma niemieckie różnych odcieni, prawo reformujące kasy chorych w tym guście, że 1) pracodawcy mają z pracobiorcami równe płacić składki — za co osięgną równą liczbę członków w zarządzie; dla ubicia zaś samodzielności kas mają być posady dotąd przez zarządy kas wybieranych przewodniczących i rendantów obsadzone figurami rządowemi, tak zwanemi „bezpartyjnemi.“ Jak ta bezpartyjność w praktyce wyglądać będzie — toć my tu aż nadto codziennie widzimy. Taki od rządu zależny bezpartyjny przewodniczący będzie musiał rządzić wedle nakazu z góry, a reszta zarządu tylko dla formy figurować będzie. 2) Dalszą nowością przy tej reformie kas chorych ma być i to, że odtąd wedle życzeń socyalistów wszyscy robotnicy wiejscy tak leśni jak i rolni nie mniej i sługi domowe do obowiązkowo zabezpieczonych należeć będą musieli!

Gdyby takie prawo bez wszelkich ograniczeń przejść miało — o czem wątpić nie należy, to na nasze rólnictwo spadnie ogromny ciężar podatkowy, a egzystencya niejednego zagrożoną zostanie, gdyż o odciąganiu połowy składek, jak się to dzieje w przemyśle — dla braku robotnika rolnego, ani marzyć nie można. Jak uciążliwym będzie ten podatek wynika z następującego przykładu: Gospodarz mały, zatrudniający parobka, dziewkę i pastucha, będzie płacił kwartalnie około dziesięć marek składek, co na rok 36 marek uczyni oprócz wstępnego i składek od nieszczęśliwego wypadku. A ile to kar zapłacić wypadnie za niewczesne zameldowanie lub odmeldowanie robotników — o tem aż strach pomyśleć!

Jeśli mały gospodarz do 36 marek składek płacić będzie musiał, cóż tu powiedzieć o właścicielach wielkich posiadłości? Naturalnie, że ten nowy podatek na cenach produktów rolniczych się odbije i drożyzna jeszcze większą będzie.

Wiele pism niemieckich, a mianowicie socyalistycznych, omawiało już to przez różne rządowe reformblaty zachwalane prawo, zganić przeto należy, że pisma nasze ani słówkiem o tem nie wspomną, jakby sprawa ta 4 milionów Polaków wcale nie tyczyła! Przy takiem omijaniu żywotnych interesów dziwić się nie można, że posłowie nasi nie mając dostatecznej informacyi w niejednej sprawie nie wiedzą jakby im postąpić należało.

Spodziewać się należy, że i inne pisma powyższą sprawę kas chorych poruszą, gdyż przedłożenie prawa parlamentowi w grudniu lub styczniu niezawodnie nastąpi.

Dalsze uwagi zastrzegam sobie po urzędowem ogłoszeniu projektu reformy kas chorych.

DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy.)

Serbia.

Rat [1]) je braća
Rat junaci
Puszku [2]) hwataj
Szablin paszi
Sedlaj konje, hajd pieszaci
Slawa bude gdje su naszi.

Rozdział I.

Dzieje narodów słowiańskich dziejami ich męczeństwa. Tradycye historyczne w ludzie serbskim. Królowie polscy i serbskie pieśni ludowe.

Dzieje narodów słowiańskich są dziejami ich męczeństwa; niewiadoma nawet któremu z nich należy się palma pierwszeństwa. Względnie najszczęśliwszy może naród rosyjski, bo posiada niezawisłość polityczną, ale i jego los, los ludu rosyjskiego nie był, ani nie jest do pozazdroszczenia. To pewne tylko, że historya serbska jest najkrwawszą z historyi wszystkich narodów słowiańskich. Serbski lud wiekami całemi ani chwili nie wypuszczał oręża z ręki i dziś jeszcze w Staroserbii żyje w stosunkach niegodnych naszego wieku ucywilizowanego narażony na najkrwawsze zamachy i prześladowania ze

[1]) Rat: wojna [2]) Puszka-strzelba.

strony Turków i mahometańskich Arnautów.

Od sześciu set lat nie wyrosło w Serbii ani jedno pokolenie, któreby nie opłacało dani z krwi wierze i ojczyznie. To ciągłe obcowanie ze śmiercią, gotowość złożenia życia w ofierze ojczyźnie, musiało oczywiście wycisnąć piętno bohaterskie na ludzie serbskim.

Serb szedł zawsze jako ochotnik w bój za sprawę; pod względem miłości ojczyzny i gotowości do poświęcenia prosty chłop serbski dorównuje inteligentnemu Serbowi. W jednym szeregu stają tam w walce dziadek, „siwy sokół,“ ojciec i wnuk, który zaledwie wyrósł z lat pacholęcych. Serbowie-Czarnogórcy znani z tego, że u nich kobiety idą do boju, aby szczupłe szeregi pomnożyć. Ale mimo to, że od sześciu wieków nieomal Serbowie ciągle toczą walki, że wojna czyni zwykle ludzi okrutnymi i niemiłosiernymi, o Serbach tego powiedzieć nie można. Zachowali oni w całej czystości charakter iście słowiański, bo nigdy, nawet za czasów rozkwitu swej potęgi, kiedy np. w Serbii panował car Duszan Silny, postać przypominająca naszego Bolesława Chrobrego — nie prowadzili wojen w celu ujarzmienia obcych narodów, nie narzucali swej władzy i swej mowy obcym ludom. Mimo grozy położenia lud serbski zachował też wszystkie cnoty słowiańskie, gościnność nawet dla wroga, pogodę umysłu, serdeczność, śpiewność i zamiłowanie do rolnictwa.

Ta okoliczność, że sami zawsze byli między sobą, bo Turcy ich nie kolonizowali, tłomaczy też żywość tradycyi narodowych, pamięć walk z doby najstarszej. W pamięci ludu serbskiego żyje po dziś dzień postać królewicza Marka, choć już tyle wieków ubiegło od jego zgonu. O bitwie na Kosowem Polu, gdzie całe wojsko serbskie z królem Lazarem na czele poległo i odkąd to Serbia dostała się pod jarzmo tureckie, opowiadał mi pewien stary Serb w Białogrodzie z takiem przejęciem, jakby to było świeżą dlań raną i jakby był świadkiem klęski cara Lazara, a przecież bitwa na Kosowem Polu była 500 lat temu.

Tak żywą jest tradycya historyczna w ludzie serbskim, tak żywą zachowuje pamięć swoim bohaterom i tak ściśle łączy swoją dolę z dolą narodu.

Dzięki tej tradycyi historycznej, żyjącej w pieśniach ludowych, które śpiewają Serbowie przy każdej ważniejszej uroczystości, po zebraniach politycznych, zjazdach i wiecach, znanem jest Serbowi także imię Polaka i Polski, bo Serb przez cały szereg wieków zwracał oczy swoje na Polskę, od której oczekiwał wyswobodzenia z pod jarzma tureckiego i o niej mu śpiewali jego poeci. Każda wojna Turcyi z Polską budziła w ludzie serbskim nadzieję, nazwiska naszych bohaterskich wodzów, królów, Władysława Warneńczyka, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Sobieskiego znane były Serbom, ich zwycięstwa lub klęski takiem samem, a może jeszcze bardziej aniżeli u nas radosnem lub bolesnem echem odzywały się w pobratymczej Serbii, bo od nich dola i niedola ich zawisła.

Nie ma też wątpliwości, że jedną z najpiękniejszych kart naszej historyi, to historya wojen z Turkami, bo tutaj Polska walczyła w obronie chrześciaństwa i Słowiańszczyzny a i Sobieski pod Wiedniem nie tak zasłużył się sprawie ludzkości i cywilizacyi, ratując Niemcy, jak tem, że uratował południową Słowiańszczyznę. Złamana bowiem przez niego Turcya już nie była w stanie zgnębić i złamać Serbii.

Polska, jako najpotężniejsze swego czasu państwo słowiańskie, wypełniło jednę z najważniejszych misyi, druzgocąc potęgę turecką, bo Rosya w r. 1878, wyswabadzając Serbię i Bułgaryę mogła tego dokonać bez wielkich wysiłków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na widowni.

W chwili, gdy te słowa piszemy, odbywa się w Starołęce kurs społeczny dla kobiet, w Starołęce, bo Poznań — jak wiadomo — nie liczy 60% ludności polskiej, zatem policya nie dopuściła obrad w języku polskim. Ten nowy dowód „życzliwości“ ze strony policyi naszej niewątpliwie usposobi nasze Polki bardzo przychylnie dla niemczyzny. Nie dziwilibyśmy się, gdyby na zakończenie kursu zaśpiewały chóralnie: Deuczland, Deuczland iber ales.

W pierwszym dniu obrad wygłosili odczyty ks. ks. Adamski, Zimmermann i Kłos oraz panie Paczkowska i Kucnerowa. N. ks. biskup dr. Likowski, który miał otworzyć ten kurs użyteczny, do Starołęki ze względów na wiek swój i zdrowie podążyć nie mógł.

Pojawił się obecnie w prasie projekt reformy regulaminu wyborczego, która okazała się potrzebną z powodu klauzuli językowej w ustawie o zebraniach,. stowarzyszeniach, a także ze względów rzeczowych. Projekt ten przewiduje daleko idącą decentralizacyę organizacyi wyborczej i to w tym kierunku, że w przyszłości główny wpływ na wybór posła mają mieć zebrania obwodowe. Ponieważ obwodów jest około 3 razy tyle, jak powiatów i zebrania odnośne mają się odbywać w obrębie obwodu, zatem należy ufać, że wola wyborców na tych zebraniach lepiej się uwydatni, niż to się działo dotychczas na zebraniach powiatowych, gdzie wpływ miasta powiatowego zwykle przeważał.

Kompromis polsko-centrowy w międzyrzecko - babimojskiem napawa hakatystów taką wściekłością, że partyi centrowej odmawiają charakteru partyi niemieckiej. Wściekłość tą źle świadczy o szansach blokowego kandydata. Centrowcy są dobrej myśli i sądzą, że ten mandat zdobędą. Należy tego życzyć i wszystkich sił dołożyć, by się to stało. Zwycięstwo kompromisowego kandydata będzie dotkliwą nauczką dla hakatystów, a tej im z całego serca życzyć należy.

W sprawie wyborów uzupełniających w śremsko-średzkiem każdy dzień nowych przynosi kandydatów. Pojawiły się nazwiska najróżniejsze np.: ks. prałat Jażdżewski, szamb. Cegielski, Zygmunt Chłapowski, Pluciński, mec. Trąmpczyński, mec. Wyczyński, ks. Kurzawski, Dr. Antoni Chłapowski, ks. Dr. Zimmermann, Karol Rose, Jan Wilkowski, Adam Piotrowski i zapewne jeszcze inne, których nie zapamiętaliśmy. Niektóre z wyż wymienionych osób z góry oświadczyły, że kandydatury nie przyjmą, w ten sposób np. usunęła się doskonała kandydatura mec. Trąmpczyńskiego. W prasie naogół dość cicho. Tylko „Postęp“ chwycił się gorętszej agitacyi forytując kandydaturę p. Dra Antoniego Chłapowskiego. Pewien czytelnik „Postępu“ zaś proponuje jako kandydaturę *robotniczą* ks. Dra Zimmermanna. Nie mamy nic przeciwko tej kandydaturze, lecz tak samo, jak zwalczaliśmy nie kandydaturę, lecz *nazwę* kandydatury *włościańskiej*, gdy chodziło o wybór posła Świtały, tak samo czynimy to, co do kwalifikacyi kandydatury ks. Dra Zimmermanna, jako robotniczej. Ks. Dr. Zimmermann niewątpliwie doskonałym byłby posłem, lecz nie należałoby go nazywać posłem robotniczym, gdyż przez to usypia się ludność robotniczą, która najpóźniej przy przyszłych wyborach powinna otrzymać swego członka, robotnika, jako prawdziwie robotniczego posła.

Jeszcze raz zaznaczamy, że najchętniej widzielibyśmy kandydaturę prawdziwie robotniczą. W braku jej przyklaśniemy każdemu kandydatowi, który da gwarancyę, że zadaniu spro-

sta. Nie możemy wszakże zataić, że wymogi, jakie stawiamy do posła inteligenta, są dość wygórowane.

Na koniec donosimy, że do komisyi, mającej obradować nad projektem naprawy finansów rzeszy, wybrano z Koła posłów Sas-Jaworskiego i Napieralskiego.

Niepokalanej.

Przestały nucić już ptaszki w gaju,
Co na swej Pani śpiewały cześć,
Przestał pastuszek grać przy ruczaju,
Choć i on pragnął pieśń Maryi nieść!
Na łące barwne nie kwitną kwiatki,
Bo już je zmroził grudniowy szron,
Zwiędły lilijki — maki — bławatki —
Co chciały wieńczyć Królowej tron,
I już się kłosy bujne nie kłonią,
Z pól już nie płynie modlitwy dźwięk;
Kiedy na Anioł Pański zadzwonią —
Choć nieraz skargi w niej dźwięczał jęk!
I słonka złote jasne promienie
Gdzieś się rozwiały wśród gęstej mgły,
A wszak i ono ma przeznaczenie
Świecić dla chwały — Królowej swej.
Ale choć zwiędły kwiaty na łące
Pasterza granie zamilkło już,
Niebios Królowej — gwiazdek tysiące
Rzuca swe światło wśród nieba wzgórz.
I choć słoneczko złote i lśniące
Nie zsyła blasków z za czarnych chmur,
Jest tam w niebiosach jasno płonące
Tocząc z gwiazdkami — pierwszeństwa spór,
I aniołowie wciąż na kolana —
Padają, nie śmiąc ócz w górę wznieść,
Święta Panienko Niepokalana —
Niebo i ziemia składa Ci cześć!

Janka.

Poznań, w grudniu 1908.

Podczas polowania na szczęście najczęściej postrzeliwani są naganiacze.

* * *

Podobno każdy jest fabrykantem swojej doli, ale napewno każdy jest fabrykantem swojej niedoli.

* * *

Niepewność jest najgorszem złem aż do chwili, w której rzeczywistość zmusza nas do żałowania, iż niepewność już minęła.

* * *

Odcienie dobrego i złego są tak liczne, iż wystarczą na wszystkie szczeble olbrzymiej drabiny pomiędzy niebem a piekłem.

Album posłów polskich
w sejmie pruskim.

(Dokończenie).

c) Prusy Zachodnie.

Ks. proboszcz Łosiński

z Sierakowic urodził się 20-go maja 1865 we Wielu, wiosce w powiecie Chojnickim na Kaszubach. Święcenie kapłańskie odebrał w roku 1891. Potem pracował jako wikary na kilka posadach w dyecezyi Chełmińskiej; od roku 1901 jest proboszczem w Sierakowicach, w powiecie Kartuskim i ma u władzy biskupiej renomę gorliwego kapłana.

Ks. Łosiński brał zawsze czynny udział jako Polak w pracach społecznych i narodowych, szczególnie od



Ks. proboszcz Bernard Łosiński.

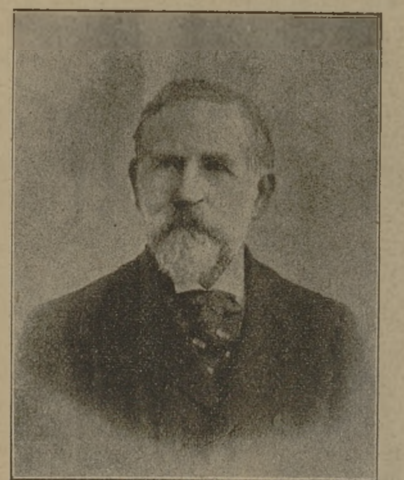
czasu objęcia teraźniejszej posady w Sierakowicach. Należy on do Zarządu lub Rady Nadzorczej kas pożyczkowych i spółek kupieckich i przedsiębiorstw przemysłowych na Kaszubach, gdzie ma zaufanie i poważanie. Jest też prezesem sierakowickiego Kółka rolniczego i wicepatronem Kółek rolniczych na powiat Kartuzki. Obecnie buduje większą parową fabrykę cegieł z piasku i wapna.

Ks. Ł. jest posłem do sejmu od roku 1903 na powiaty kartuzki, wejherowski i pucki i jest dzielnym obrońcą praw naszych w Berlinie.

* * *

Profesor dr. Franciszek Schroeder,

wybrany posłem na okręg pucko-kartuski, urodził się 31-go października 1831 r. w Trzebczu na Kaszubach. Ukończywszy chlubnie gimnazyum w



Profesor dr. Franciszek Schroder.

Chojnicach, udał się na akademię do Wrocławia, gdzie kilka lat słuchał teologii, potem medycyny i prawa, w końcu jednak zdecydował się poświęcić się matematyce i filozofii. Po złożeniu świetnych egzaminów został profesorem matematyki przy gimnazyum w Chełmnie, gdzie długie lata pracował jako profesor. Podczas kulturkampfu przesiedlono go nad Ren, mianowicie do Monasteru, jako dyrektora tamtejszego gimnazyum. Stanowiska tego jednakże nie przyjął, lecz podziękowawszy za urzędowanie, pozostał w kraju, a nabywszy majątek ziemski z zamiłowaniem oddał się gospodarstwu.

Dwudziestokilkoletnia działalność profesora Schroedera jako posła jest znaną. Dzielny i niestrudzony szermierz spraw naszych narodowych i społecznych należy bez zaprzeczenia do pierwszorzędnych, wypróbowanych sił najstarszych w Kole polskiem.

* * *

Stanisław Sikorski,

wybrany posłem w okręgu lubawskim, urodził się w Wielkich Chełmach dnia 9-go lutego 1855 roku. Gimnazyalne wykształcenie odebrał w gimnazyum chojnickiem. Złożywszy tam w roku

1874 egzamin abituryencki, poświęcił się zawodowi inżynierskiemu. Jako elew kształcił się w Wrocławiu w biurze koleji żelaznej górnośląskiej i w biurze magistrackiem, następnie w Hanowerze jako uczeń politechniki tamtejszej, a nareszcie w Berlinie jako uczeń akademii budowniczej, gdzie na początku roku 1880 zdał egzamin pierwszy państwowy. Z powodu ówczesnego przepełnienia w karyerze budowniczej i inżynierskiej zdołał dopiero w sierpniu tegoż roku uzyskać stanowisko rządowe i to w Czarnkowie przy regulacyi Noteci, gdzie pracował do końca marca 1881 roku. Stanowisko to jednakże porzucił, aby stósownie do życzenia ś. p. ojca poświęcić się



Stanisław Sikorski.

rólnictwu. Po dwuletniej praktyce w tym zawodzie, objął w roku 1883 zarząd majątku Wielkochełmowskiego, a w roku 1887 przejął majątek ten na własność. W roku 1888 ożenił się z Anną, córką ś. p. Ignacego Łyskowskiego z Mileszew w powiecie Brodnickim. W roku 1896 nabył na nazwisko żony majątek rodzinny Mileszewy z rąk spadkobierców po ś. p. Ignacym Łyskowskim, a w roku 1903 kupił od p. Kilbacha majątek Rąkowice w powiecie Lubawskim.

Życzymy p. Sikorskiemu, jako nowej sile w Kole polskiem sejmu pruskiego, wszelkiej pomyślności: niech nas dzielnie i śmiało broni przed nawałą hakaty!

Dawniej mówiono: „in vino vertitas“, dziś najczęściej mówią: „in vino — anilina“.

* * *

Niejeden oszczędza na zapałki, aby mógł później trwonić na cygara.

* * *

Strzeż się najbardziej nieprzyjaciela powalonego, bo najzłośliwsze są psy, uwięzione na łańcuchu.

Stanisław Wyspiański.

VENI CREATOR.

Zstąp Gołębico, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrośli wraz,
Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czeluść serc, zdrój żywy, żar.
Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask,
we słońcu dusze w lot Twój bierz,
Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.
Odwołaj wroga z naszych dróg;
W pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam:
Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól, by był przez Cię poznan Syn,
Zwól, w Tobie Światłość światu dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć czyn.

W pierwszą rocznicę zgonu.

† 28/XI. 1907.

Rok już minął od chwili, gdy w podziemiach Skałki legły śmiertelne szczątki Stanisława Wyspiańskiego. Zawarły się za nim podwoje Grobu Zasłużonych, cisza otuliła zbiedzone ciało podwawelskiego pieśniarza, — ale duch jego żyje ciągle wśród narodu swego, który tak ukochał, że mu każdą chwilę swego życia, każdy błysk myśli oddawał ofiarnie.

W majestacie śmierci dopiero ukazał się Wyspiański w całym swoim blasku świetlanym, — olbrzymi, nieśmiertelny, a naród chyli czoła przed tym wybrańcem Bożym, któremu — zdawało się — iż tryska z serca jakiś blaskami tęczy mieniący się wybuch płomienny, ni to słup ognisty — co miał prowadzić naród na inne życie...

Miał go wyrwać z dotychczasowej niemocy, zapatrzonego jedynie w przeszłość swoją promienną, zasłuchanego w cudne dźwięki romantycznej poezyi, miał go wyrwać z tej obłędnej wędrówki po grobach i cmentarzyskach minionych dni na rolę nowej orki i nowej siejby przyszłości.

Działalność Wyspiańskiego to nowy, niebotyczny zrąb we wielkiej budowli kultury narodowej, to nowa, dotychczas nikomu nieznana droga z dziedziny piękna, a zarazem nowy widnokrąg uświadomienia narodowego.

W dwudziestu dramatach i tragedyach objął swym duchem i oświetlił narodowi nietylko czasy zamierzchłej przeszłości i minionej świetności, ale ukazał także najgłębiej ze wszystkich — wszystko zło i dobro teraźniejszości, rzucił bujny posiew na przyszłość i stał się najwyższym i najczcigodniejszym wyrazicielem typu współczesnego Polaka. W dzieła swoje zaklął bezmiar piękna i krwi rodzimej duszy i rodzimej przyrody...

Wyspiański jest przedewszystkiem twórcą nowego dramatu, dramatu najoryginalniejszego, docierającego do najwyższych szczytów doniosłości i mocy, a zarazem nawskroś rodzimego i pełnego krwi pokolenia. On jedyny w Polsce godny był objąć dziedzictwo wielkiej trójcy poetów naszych i zdołał pomnożyć ich bogactwo.

Język jego silny, malowniczy, oryginalny, potęguje czarodziejski wpływ wizyi poetycznych.

Do Wyspiańskiego zastosować można własne jego słowa o Szekspirze: architektura, malarstwo i dramat w jedność spojone, ujawniają zmysłom widzów, światu i duchowi wieku postać i ich piękno.

Jak wszystkie dzieła wielkich poetów, w przyszłości dopiero rozwidniają się w całym olśniewającym blasku, tak i Wyspiańskiego w przyszłe dopiero, choć może niedalekie już lata, zrozumie cała Polska, jak dziś przeczuwa tylko w zgasłym przed rokiem poecie, mistrza swego duchowego i wieszcza narodu, który nie umarł, bo „to ciało tylko leży, lecz duch, jak ognia słup,“ „trup dawno pogrzebiony, duch niesie pełny snop!“

* * *

W teatrze krakowskim dawano w pierwszą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego wielki tegoż mistrza dramat p. t. „Noc listopadowa.“

O sztuce tej pisze Wilhelm Feldman w „Krytyce“ pomiędzy innemi, co następuje:

„Nie wiele dzieł tak wiąże siebie i nas z niemiertelnością, jak ów szereg „scen dramatycznych.“ Z nieśmiertelnością geniusza sztuki i geniusza ziemi ojczystej. Ukochał też był poeta to dzieło i po wielokroć rwał się myślą do nadania mu kształtów scenicznych. Za ważniejsze, niż „Wesele“ je uważał, z powodów zupełnie jasnych. Obok „Akropolis“ jestto utwór najbardziej wyzwalający, jaki z pod jego pióra wyszedł. W żadnym nie wypowiada tak bezpośrednio, tak artystycznie przekonywująco swej wia-

ry w Polskę i w zmartwychwstanie, przez czyn Pallady godny i Łukasińskiego jak w obrazach owej Nocy. Cała przyroda przybiera w duszy poety nową transpozycyę; Demeter i Persephone, które w ciągu wieków tylukrotnym uległy przeobrażeniom, schodzą znowu na ziemię, do parku łazienkowskiego schodzą, aby w chwilach bolesnej zadumy i obawy spiskowców, a drugi raz w chwili, gdy Ares broń składa powstańczą, nie dopuścić zwątpienia, nie dać upaść nadziei, lecz mytem swoim wpoić wiarę w nową wiosnę — nowe odrodzenie: „będziecie wolni!" A tę treść swoją: wiarę w wyzwolenie, wypowiada poeta w formach, należących do klejnotów artyzmu ludzkości. Kto chce śledzić proces, jak surowy materyał życiowy, t. j. historyczny, przetwarza się w czystą sztukę, na „Nocy Listopadowej" może studya estetyczne czynić, studya, które odsłaniają najcudowniejsze tajniki prawdziwej sztuki. Pokazują one, że dla prawdziwego artysty życie jest tylko materyałem, a najwyższem prawem: twórczość poetycka. Ani jeden prawie fakt, rzeczowy nie został tu przez Wyspiańskiego podany in crudo, lecz skąpany w tęczowej fantazyi, przetopiony w kształty najwyższej oryginalności. Nie zatracając nic ze znaczenia waloru psychologicznego — co jest głównem jego przeznaczeniem — stał się zarazem czystą sztuką. Ze świata greckiego zapożycza tu Wyspiański głównie kształtów dla wyrażania walorów swych psychologicznych — jako że świat ten ma kulturę najbardziej wykończoną, posiada symbole artystyczne dla wszystkich odcieni uczuć ludzkich i myśli, i to symbole, które żyją, sa naturą bezpośrednią, świeżą, wiecznie młodą — o monumentalnej, dekoratywnej, więc par excellence scenicznej piękności."

O przedstawieniu zaś samem tak sądzi Feldman:

„Dyrektor sceny krakowskiej pan Ludwik Solski, był doskonale świadom czekających go olbrzymich trudności — i przystąpił do inscenizacyi z pietyzmem i miłością. Należy stwierdzić, że co leży w siłach kierownictwa takiego teatru, jak krakowski, p. Solski uczynił i wprowadził na scenę dzieło, stawiające pod względem składu i wyćwiczenia personalu oraz bogactwa wystawy najwyższe wymagania, jakie kiedykolwiek dramat polski miał do zwalczenia. Takiego ogromu trudności, jaki nastręcza „Noc Listopadowa," scena żadna w Polsce przed sobą jeszcze nie miała. I zostały pokonane.

„Czyja w tem zasługa? Dyr. Solski przy pomocy reżysera p. Sosnowskiego od dłuższego czasu ogrom pracy w czynności przygotowawcze wkładał. Kosztów dyrekcya — nie licząca na specyalną subwencyę — nie szczędziła. Kostyumy i rekwizyty ściśle historyczne wykonano podług wskazówek badacza okresu: p. Gembarzewskiego. W całej pełni okazał swój talent niezwykły i pietyzm artystyczny malarz i kierownik techniczny sceny krakowskiej p. Spitziar. Wskazówki bezpośrednie odbierał jeszcze od Autora — wykonanie ich jest dziełem, z którego twórca i teatr mogą być dumne. Takie obrazy nastrojone, jak pod pomnikiem Sobieskiego lub „teatrum Stan. Augusta," taka dekoracya, jak w teatrze Rozmaitości, lub Ulica Warszawy, taki poranek, jak w odsłonie ostatniej — są to dzieła, przerastające nieskończenie miarę robót teatralnych: kompozycye to, prawdziwego artysty-twórcy godne. A na to tło, wierne a malownicze, obmyślone co do drobnych szczegółów światła i cieni, rzucony materyał ludzki. Sto kilkadziesiąt osób wprowadziła reżyserya na scenę; a wszystkie sceny zbiorowe — nie wyłączając owej niezrównanej w Rozmaitościach — funkcyonowały bez zarzutu.

„I tak wśród wrażeń artystycznych, niezawsze równych, zawsze podniosłych, przeszedł ów wieczór. Duch poety, który rok temu nas był opuścił, gościł wśród nas, przemieniając na chwilę teatr w prawdziwą świątynię. Władał duszami naszemi — mocarz prawdziwy, żyw, tchnący i w nas życie...

Wieczór jeden z tych, o których marzy sztuka. Wyrwany codzienności i szarzyźnie, by przeżyć Wielkość. Takie objawienia artystyczne będą kiedyś, w ludzkości odrodzonej, pięknej, stanowiły daty historyczne, ważniejsze, niż daty bitew i aktów parlamentarnych. Wieczór rozrastania się dusz. Taki moment dał nam z za grobu Stanisław Wyspiański."

Ewa była pozbawiona największej dla kobiety przyjemności: mianowicie nie mogła pytać Adama, czy przed nią nie kochał jakiej innej kobiety.

* * *

Gdyby Ksantypa była dobrą żoną dla Sokratesa, dziś nie wspomniałby nikt o niej ani słowa.

* * *

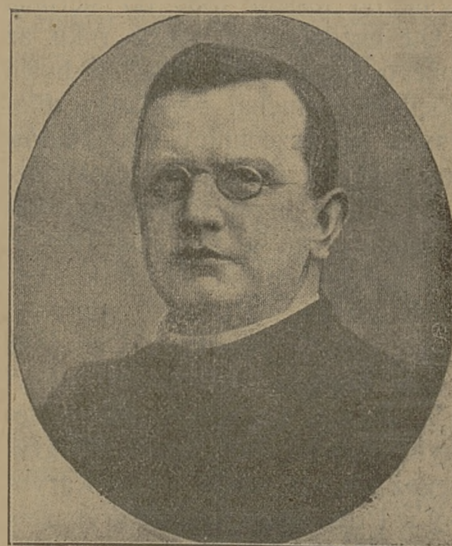
To dziwne! Tylu ludzi gubi codzień serce, a jednak tak trudno znaleźć serce.

* * *

Namiętności nasze są jakby muchy: dokuczają nam często nieznośnie, ale zarazem świadczą, żeśmy jeszcze nie wyszli z lata życia.

Nowy biskup warmijski.

Nowy biskup warmijski Dr. Augustyn Bludau liczy lat 46. Urodził się dnia 6-go marca 1862 w Guttstadzie na Warmii, studya odbywał w Brunsbergu w Lyceum Hosianum i na akademii w Monasterze. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1887-ym roku był dusz-



Prof. dr. August Bludau z Monasteru,
nowo obrany biskup warmijski.

pasterzem najpierw w Kwidzynie, a później w Brunsbergu. W roku 1895 rozpoczął swą czynność akademicką: powołano go jako nadzwyczajnego profesora do ówczesnej, później na uniwersytet przekształconej akademii w Monasterze, gdzie pełnił obowiązki ordynaryusza eksegezy Nowego Testamentu. Biskup Bludau, który nigdy nie mieszał się do polityki, jest znakomitym uczonym.

Jubileusz czterdziestolecia pracy duszpasterskiej

obchodzić będzie d. 9. grudnia br. ks. Jerzy Badura, polski pastor w Międzyborzu na Śląsku.

Sędziwemu Jubilatowi, którego zacne imie i zasługi znane są szerokim kołom polskim ze wszystkich trzech zaborów, składamy na tem miejscu serdeczne powinszowania i życzenia, by jeszcze w długie lata pracować mógł w dobrem zdrowiu na posterunku szczególniej zagrożonym, na którym

ćwierć wieku niezłamany wytrwał mimo niezliczonych przeciwieństw i przykrości.

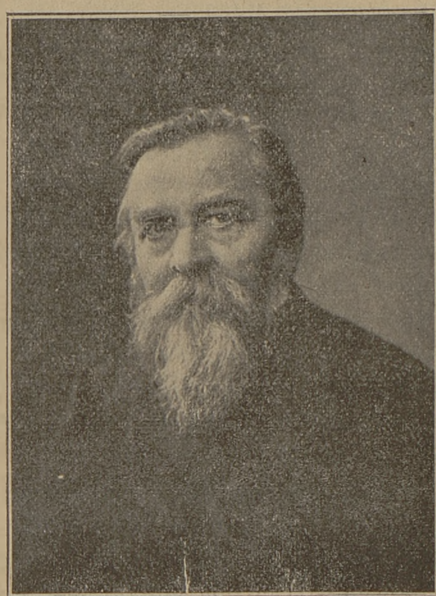
* * *

Ks. Jerzy Badura, polski pastor w Międzyborzu w powiecie Sycowskim na Śląsku pruskim, urodził się w Drogomyślu, we wsi nad Wisłą, w powiecie Bielskim na Śląsku austryackim, dnia 4. kwietnia 1845, z ojca Michała Badury, arcyksiążęcego sprawcy w Drogomyślu i tegoż małżonki Erny z Stolaszów. Początkowe nauki pobierał w miejscowej szkole ludowej, poczem uczęszczał do ewang. gimnazyum w Cieszynie od jesieni 1856 do sierpnia 1864. Od października tegoż roku aż do Bożego Narodzenia 1867 r. bawił we Wiedniu i słuchał wykładów filozoficznych na wszechnicy i wykładów na ewangelickim fakultecie teologicznym. Po zdaniu przepisanych egzaminów teologicznych w styczniu 1868 r. udał się na letni semestr do Lipska, aby się tamże oddać wyłącznie studyom, ponieważ podczas pobytu w Cieszynie i Wiedniu dawanie prywatnych lekcyi celem zarabiania na utrzymanie zabierało było zanadto dużo czasu. W grudniu tegoż roku przeniósł się do Karyntyi, aby w Pressdorfie być wikaryuszem seniora, a później superintendenta dyecezyi Wiedeńskiej, ks. Karola Bauera, który, obrany na posła do wiedeńskiej Rady Państwa, potrzebował wikaryusza na czas posłowania swego. Z upoważnienia Wiedeńskiej Naczelnej Rady Kościelnej ordynował tedy dnia 9-go grudnia 1868 roku powołanego na wikaryusza kandydata teologii Badurę.

Dnia 1-go kwietnia roku 1870 stawił się ks. Badura do Krakowa, dokąd powołany został na polskiego kaznodzieję i na nauczyciela wyższego oddziału szkoły zborowej. A więc z zapadłego kątka w dolinie Alpejskiej na ulice wielkiego miasta! W październiku roku 1872 przeniósł się ks. Badura do Mysłowic, jako tymczasowy zawiadowca ewangielickiej parafii. Z Mysłowic trzeba mu było często dojeżdżać do Królestwa, do chorych i na pogrzeby w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie było sporo robotników z Prus. Znowu odmienne stosunki: z życia wielkomiejskiego do okolicy kopalnianej i fabrycznej.

Od 16-go sierpnia 1876 do początku r. 1879 był ks. Badura dyakonem w Sycowie (Gross - Wartenberg). Od 1877 roku zastępował w sąsiednim Międzyborzu chorego pastora polskiego, po jego śmierci zaś powołany został na polskiego pastora w Międzyborzu. Znowu odmienne stosunki: z okolicy przemysłowej do okolicy rolniczej, z okolic przeważnie katolickich do okolicy z przeważającą ludnością ewangelicką i polską.

Z przyczyn od niego nie zależnych ks. Badura zwrócił wokacyję międzyborską i zgłosił się do Bystrzycy na południe od Cieszyna na Śląsku austryackim. Wybrany też tam został pastorem niemal jednomyślnie. Ale stronnictwo nowoprotestanckie, które miało polityczne wpływy we Wiedniu, potrafiło w ministerstwie oświaty uzyskać, że wybór bystrzycki nie otrzymał potrzebnego ministeryalnego potwierdzenia. Sprawa ciągnęła się jeszcze dalej, bo zbór bystrzycki czynił wszelkie starania o uzyskanie potwierdzenia wyboru. Lecz starania te pozostały bez-



Ks. Jerzy Badura, pastor.

skuteczne. Więc ks. Badura przyjął powołanie na pastora do Lasków pod Kępnem w Poznańskiem, do okolicy o przeważającej ludności katolickiej i polskiej.

Skończyła się 15-letnia tułaczka, gdy ks. Badura po drugi raz został powołany na polskiego pastora w Międzyborzu. Przeniosł się tam z Lasków dnia 3-go lipca 1883 roku, gdzie pozostaje aż dotąd.

Jak wielka była tam robota pastora polskiego, świadczą w przybliżeniu następujące daty statystyczne. W 25-leciu od lipca 1883 r. do lipca 1908 r. było: nabożeństw 1935, chrztów 5871, ślubów 1152, pogrzebów 1316, chorych 2347, komunikantów 179,944, konfirmandów 3645, na wozie, na drogach i wozach rozmaitych w pogodę nie zawsze miłą 3500 razy. Te tysiące kazań, mów spowiednich, ślubnych, pogrzebowych i innych okolicznościowych i przygodnych, oprócz nauczania młodzieży i oprócz rozmaitych pisanin urzędowych, świadczą, że był nie tylko wysiłek cielesny, ale owszem ustawiczne natężenie ducha. Był i krzyż domowy, troski, choroby, pogrzeby w rodzinie i inne kłopoty. Ale mimo wszystko był to czas błogosławiony w tej zaciszy międzyborskiej, jak ją ochrzcili goszczący tam przyjaciele.

Nie szukał wprawdzie ks. Badura pracy, lecz praca jego szukała i wezwała także do robienia piórem. Wcześnie ta robota się rozpoczęła. Już 1864 roku „Gwiazdka Cieszyńska“ pod redakcyą Stalmacha drukowała „Studentów Cieszyńskich“, powiastkę gimnazyasty Badury. Gdy z Warszawy przeniósł się do Cieszyna, ks. pastor dr. Leopold Otto, powołany na pastora tamże, już 1867 roku zaprzągnął studenta teologii Badurę do pracy w „Zwiastunie Ewangelicznym“, który 1863 r. był zaczął wychodzić w Warszawie.

Wkrótce potem zaczął w Cieszyńskiem wychodzić „Ewangelik“, przemieniony wkrótce na „Przyjaciela ludu“, wydawanego przez ks. Fr. Michejdę, pastora w Nawsiu. I te pisma zasilał ks. Badura pracami swemi. We Wrocławiu wychodziły 1884 roku — aż do 1891 roku „Nowiny Śląskie“ i miały także licznych abonentów na Mazurach. Widocznie wiał wtedy na Mazurach przyjaźniejszy dla ludności duch, kiedy nawet rząd pruski zamierzał ks. dr. Otto powołać z Cieszyna na generalnego superintendenta dla Mazurów. Nie przyszło to do skutku, bo uwielbianego kaznodziei i duszpasterza zbór cieszyński poprostu nie puścił.

Także ks. pastora Badury pytała się władza czasu swego, czy by nie chciał pójść na Mazury. Stosunki familijne jednak kazały mu wtedy pozostać w Międzyborzu.

W „Nowinach“ wtedy ks. Badura umieszczał także prace swoje. 1895 roku został współpracownikiem „Polskiego przyjaciela familii“, tygodnika ilustrowanego, który dla Mazurów wydawał ks. Aleksy, pastor w Bochum w Westfalii. Pismo rosło w liczbę abonentów, było już ich około 2000, lecz z przyczyn od niego niezależnych ks. Badura był zniewolony cofnąć się od tego wydawnictwa. R. 1896 wychodziła na samych Mazurach „Gazeta Ludowa“, którą w jej dodatku ks. Badura także zasilał swojemi pracami. Umieszczane prace treści religijnej w „Nowinach śląskich“ i w „Gazecie Ludowej“ przyniosły ks. Badurze wiele kłopotu, niepokoju, zmartwień i strat.

Także Ewangelickie Towarzystwo oświaty ludowej, w Cieszyńskiem, poprosiło ks. Badurę o pracę i wydało jako osobną książkę, jego „Dzieje kościoła chrześciańskiego w wiekach dawnych i średnich“, i zamierza wydać rocznik kazań ks. Badury. „Nowiny“ czasu swego także sporządzały niektó-

re osobne odbitki z umieszczonych rozpraw ks. Badury.

Od r. 1901 trapiony jest ks. Badura dokuczliwemi nerwowemi bólami w lewej ręce, a od roku 1904 niedomaga na oczy. Lecz po 40 letniej pracy, nie ubywa pracy urzędowej i prywatnej, owszem praca rośnie i wymaga wciąż wytężenia wszystkich sił.

Na Gwiazdkę

Rychło do nas w tym roku zawitała zima, bo już w połowie października biały całun śnieżny pokrył skrzepłą od mrozu ziemię, szyby okien mieszkalnych i prywatnych pokryły się w cudne kombinacye kwiatami lodowymi.

Śnieg, lód i mróz — zwykli to towarzysze zimy i gdy się pokażą nikogo to nie dziwi: Nikt się nie zachwyca białością krajobrazu, nikt nie podziwia okiściałych drzew i zamarzłych w rozmaite wzory okien. Ludzie się do wszystkiego przyzwyczajają i prześliby z nastaniem zimy do zwykłego trybu życia, do zwykłego porządku rzeczy, gdyby im mróz za kołnierz dokuczliwie nie zaglądał. Wtedy wielkie odbywają się zbrojenia przeciw zimie, każdy z szafy wyciąga zimową bieliznę, ze skrzyń futra i ciepłe płaszcze, wywietrza z nich woń naftaliny i kamfory, a potem jak najcieplej się otula.

Z ukazaniem się pierwszego śniegu, chociażby w październiku, z nastaniem pierwszego przymrozku, i w innym kierunku ruch gorączkowy się rozpoczyna. Każdy mimowoli myśli o — Gwiazdce! Tak kupiec, rękodzielnik i fabrykant, jak i każdy prywatny człowiek.

Bo Gwiazdka — to żniwa dla przemysłu, to uciecha dla wszystkich, dla starych i młodych, dla biednych i bogatych, dla nieszczęśliwych, smutnych i zwątpiałych. Bo Gwiazdka, to święto wesela i radości z narodzenia się Odkupiciela, powinno wszystkie twarze zastać uśmiechnięte, wypogodzone a co najmniej spokojne i ufne.

Kupcy i przemysłowcy gromadzą zapasy gwiazdkowe i obliczają możliwe ztąd zyski, prywatni zaś ludzie łamią sobie głowę nad tem, coby swoim drogim na Gwiazdkę podarować, by im sprawić radość i uciechę.

Najważniejszą przecież dla rodziców jest kwestya wyboru podarków gwiazdkowych dla dzieci. Niejeden ojciec, niejedna matka myśli często nad tem, jakiby podarek sprawił dziatkom uciechę, a był z pożytkiem dla duszy i usposobienia dziecka.

Niech mi więc będzie wolno służyć kilku radami w tym względzie i ułatwić wybór podarków.

Nie ulega kwestyi, że najpożądańszym podarkiem gwiazdkowym dla dzieci umiejących czytać, dla młodzieży obojga płci i dla osób starszych **jest dobra, pożyteczna książka!** Ze wszystkich artykułów gwiazdkowych na pierwszem miejscu należy stawić dobrą książkę, bo ona jedna łączy w sobie przyjemne z pożytecznem. Bogu dzięki! na naszych półkach księgarskich znajduje się już tyle doborowego materyału, że wybór dla rodziców chyba nie będzie trudny, potrzeba się tylko w tym materyale dobrze rozpatrzeć i najstósowniejsze wybrać.

Wybierając zamiast drogich a mało pożytecznych zabawek polskie książki na podarki gwiazdkowe, przysłużą się rodacy pod względem moralnym i materyalnym polskiemu społeczeństwu i polskiemu przemysłowi. Nie mamy bowiem polskich fabryk zabawek w takiej liczbie, któreby mogły zaspokoić wszelkie nasze wymagania. Grosz więc nasz polski powędrowałby do żelaznej szafy fabrykantów niemieckich, którzy w przeważnej części są wrogami naszego społeczeństwa. Natomiast książki na podarki gwiazdkowe zakupywać możemy pochodzące wyłącznie z polskich zakładów wydawniczych. Wielkiemi więc sumami, jakie rok rocznie wydajemy na podarki gwiazdkowe, przyczynić się możemy do coraz większego rozwoju naszego przemysłu wydawniczego.

Pod zaborem pruskim mamy kilka znacznych już zakładów wydawniczych polskich, które przyczyniają się wydawaniem dobrych pod każdym względem książek polskich do rozpowszechniania oświaty, do umiłowania literatury polskiej w społeczeństwie naszem.

Który ojciec albo która matka nie pragnęłaby zapoznać dzieci swych z dziełami naszych sławnych poetów polskich! A nie potrzeba na sprawienie tych dzieł znaczniejszych zasobów pieniężnych, bo już za kilka marek nabyć można kompletne dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kondratowicza i t. d. w wspaniałej oprawie. Dla żony najstosowniejszym podarkiem gwiazdkowym byłoby z pewnością jedyne większe dzieło w polskim języku, „Kobieta lekarką domową“ dla całej rodziny zaś „Ofiara Mszy św.,“ „Żywoty Świętych Pańskich,“ „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ lub coś podobnego. Ale i stósowne książki powieściowe w pięknych oprawach każdy na podarek znajdzie. Zalecają się też bardzo jako podarek gwiazdkowy śliczne dzieła powieściowe „Ben-Hur“ i „Chata wuja Tomasza.“

Mimochodem tylko tutaj wymieniłem tytuły kilku dobrych dzieł, aby wskazać jakiej treści książki są najodpowiedniejszemi na podarki. Mamy także liczne piękne wydania Historyi Polski, powieści narodowych; dla młodzieży zaś jeszcze piękne dzieło „Żywot św. Alojzego Gonzagi.“

Zamiast więc na drewniane konie, żołnierzy, na kosztowne lalki, na flakoniki z perfumami i biżuterye, które mało pożytku przynoszą, a u młodzieży tylko próżność rozbudzają, poświęcajmy nasze polskie pieniądze na podarki pożyteczne, jakiemi są dobre książki polskie, a nie mniej uraduiemy nasze pociechy, naszych rodziców, braci i siostry, przyjaciół i t. d. Sprawa zaś dużo na tem zyska, bo wzmoże w pokoleniu naszem zamiłowanie do produktów polskiej pracy i popierania przemysłu swojskiego.

Obdarzajmy się więc na Gwiazdkę dobremi książkami polskiemi! *)

J. Zet.

*) Szanownym Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na nasze spisy polecenia godnych książek umieszczone w dziale ogłoszeń.

Z teki tetryka.

Współczesna miłość ma skrzydła tak słabe, że rzadko dolatuje do poddaszy, najchętniej zaś przestaje na pierwszych piętrach.

* * *

Prawda leży na dnie i o światło nie dba.

* * *

Wszystko do czego dążysz, wydaje się trudnem; wszystko do czego dążą inni, wydaje się łatwem.

* * *

Dobry humor jest pasem ratunkowym na burzliwie rozhukanej fali.

* * *

Przebaczenie kobiety kosztuje mężczyznę daleko więcej, niż sam gniew.

* * *

Rozsądniej i bezpieczniej jest nastąpić tygrysowi na ogon, niż wskazać kokietce pierwszy siwy włos na jej głowie.

* *

Kobiety żądają, aby ludzie zapomnieli o roku, ale pamiętali o dniu ich urodzenia.

Ś. p.
Kajetan Chłapowski.

(Dokończenie.)

Uwagi osobiste, spisane przez ś. p. Kajetana Chłapowskiego, a odnoszące się do wypadków w 1848 r. tak brzmią w dalszym ciągu:

Na młodzież polską, nawet i tę, która nauk jeszcze nie pokończyła, wszystko to wywierało wielkie wrażenie. Śród starszych gimnazyastów zapanowało podniecenie ogromne, dla tego też wielu z nich postanowiło stanąć także w szeregach narodowych. Czułem i ja w sobie pociąg do wojskowości. Niebawem więc opuściłem szkoły. Do obozu poznańskiego jednakże nie wstąpiłem, a to z tej przyczyny, że porozumieć się chciałem jeszcze z matką, która na ówczas mieszkała w Dolsku. Miasteczko to nazwano Dolskiem pewnie dla tego, że leży w nizinie śród Wszechjeziór. Był tam niegdyś pałac biskupi na wzgórzu przy jeziorze, po którym znajdowały się jeszcze dość znaczne ruiny. Mieszkańcy Dolska pamiętali też jeszcze bardzo dobrze czasy polskie i mieli u siebie ciekawy rządów polskich zabytek. Znajdował się tam bowiem, już za miastem, murowany budynek, zwany komorą. W tej komorze był za czasów polskich skład przyborów wojennych i odzieży wojskowej. Ludność Dolska i okolicy, polska zupełnie, przyjęła wieści o reorganizacyi Księstwa z wielkim zapałem. Gdym przybył do tej mieściny, wrzało tu już życie „wojskowe“. Gromadzili się ze wszech stron ochotnicy, tak z miasta jako i z ościennych wsi, a ja się do nich także przyłączyłem.

W Dolsku utworzył się oddział, z kilkudziesięciu składający się osób. Przeznaczeniem jego było, połączyć się z oddziałem w Książu. Gdy już wszystko było w pogotowiu, wyruszyliśmy w drogę. Mieszkańcy Dolska odprowadzili nas za miasto i pożegnali się z nami serdecznie. Przydano nam kilka koni, od obywatelstwa okolicznego zarekwirowanych, z których kawalerya polska zrobić miała użytek. Kto z ochotników chciał, mógł wtedy konia takiego dosiąść. I mnie wzięła ochota, przebyć drogę konno, bo na cóż chodzić pieszo, jeśli jechać można. Wytrzymałość moją przeceniłem wszakże, gdyż do takiej jazdy „naoklep“ nie byłem przyzwyczajony. Konie nie były siodłane. Niedługo więc paradowałem konno i spuściwszy trochę z tonu, wolałem resztę drogi odbyć pieszo. Po trzydniowym takim marszu ujrzeliśmy wreszcie najpierw wieżę kościoła Włościejewskiego, a następnie kontury miasta Książa.

Przed Książem uporządkowaliśmy nasze szeregi i z miną żołnierską, krokiem miarowym, przy odgłosie bębna weszliśmy do miasta. Tu zastaliśmy już silną polską załogę, na której czele byli dawni polscy wojskowi. Dowódzca główny przyjął nas serdecznie, pochwalił dzielną i zuchowatą postawę i rozkazał nas rozkwaterować po mieście. Byliśmy bardzo zmęczeni, chętnie więc skorzystaliśmy z wypoczynku. Na drugi dzień wysłuchaliśmy najpierw Mszy św., aby rzemiosło nasze wojenne rozpocząć w Imię Boże. Następnie przydzielono nas do poszczególnych oddziałów w miarę zdolności i życzeń ochotników. W Książu uformowały się już przed przybyciem naszem różne gatunki broni. Był więc niejakiś wybór w tym względzie, to też jedni przyłączyli się do oddziału kosynierów, inni do strzelców, reszta do kawaleryi. Ja zaś, po nie udanej próbie jazdy konnej, wolałem służyć w piechocie, więc wybrałem najpierw kompanię kosynierów. Ponieważ jednakże i ta broń niezupełnie siłom moim odpowiadała, przyłączono mnie do strzelców, powierzając mi flintę, starą i zgruchotaną, z skałką niedostateczną, która nie puszczała wcale. Do mustry jednakże tymczasowo wystarczała. Codziennie ćwiczyliśmy też w obrotach szeregowych i w robieniu bronią. Pułkownikiem naszym był Dąbrowski, majorem Jaraczewski, kapitanem Kamiński. Kosynierya składała się z 4 kompanii, po sto chłopa liczących, któremi dowodziło 4 kapitanów. Dzień za dniem upływał nam wesoło, przy śpiewie i pracy wojskowej. Otuchy dodawały wiadomości nadchodzące ze wszystkich stron o tworzących się nowych oddziałach polskich, do których garnęła się młodzież nietylko z Księstwa, ale nawet po części z innych dzielnic dawnej Polski. Każdy miał wesołą minę, bo powszechnie było wiadomem, że rząd pruski godził się na formowanie naszych oddziałów. Tak przeszły nam pierwsze tygodnie. Powoli jednakże widnokrąg zaczął się chmurzyć. Rząd pruski bowiem, uporawszy się z rewolucyą berlińską, postanowił zagrodzić reorganizacyi polskiej Wielkiego Księstwa Poznańskiego i żeby tem skuteczniej poprzeć swoje zamiary, nasyłać kazał coraz więcej wojska pruskiego do kraju. Do Winnogóry, majętności rodziny generała Henryka Dąbrowskiego, przybył generał pruski Willisen ze swoim sztabem. W trakt zatem nadeszły słuchy, że wojsko pruskie atakuje już obozy polskie. Szkołę podchorążych polskich w Pogrzybowie, majętności Niemojewskiego pod Raszkowem, zabrano bez wystrzału (niektórzy z tych młodzieńców byli jeszcze nieubrani w łóżkach, gdy ich Prusacy naszli) i odprowadzono jako więźniów do fortecy w Kistrzynie. Obóz w Raszkowie, stoczywszy małą potyczkę za miastem, cofnął się w porządku, odstrzeliwając się pruskim wojskom. Zginął tam młody Borzęcki, syn pułkownika, który przybył z ojcem z Francyi, aby wziąć udział w ruchu powstańczym. Nie widział on jeszcze wojska pruskiego, a chcąc ujrzeć takowe, wszedł na mur, lecz w tej chwili zwalił się z niego, ugodzony kulą pruską. Obóz raszkowski odszedł do Pleszewa i tam się z Pleszewiakami połączył. To wszystko rozpowiadano sobie z ust do ust. Ponieważ u nas w Książu nikt opuszczać zajętego stanowiska nie myślał, więc spodziewaliśmy się lada dzień bitwy. Myślano ogólnie, że już w Wielki piątek nastąpi rozprawa; z tego powodu niezdolni do obrony, zwłaszcza kobiety i dzieci zaczęli opuszczać miasto, ale obawy były płonne, bo Wielkanoc minęła spokojnie. Wyprawiono nam nawet sutą święconkę. Ogarnęła nas wtedy wielka radość, gdy po rezurekcyi zaczęły przyjeżdżać panie polskie z okolicy, prowadząc furgony z jadłem dla żołnierzy. Na prędce urządzono z desek stoły na rynku i raczono się jajkiem, szynką i plackiem.

Święta wielkanocne przeszły spokojnie, ale ciągle mieliśmy się na baczności. W nocy z następnego piątku na sobotę, gdym właśnie odbywał służbę na warcie za miastem, wrócił o 4-tej rano wysłany na zwiady rekonesans z raportem, że wojska pruskie z trzech stron ciągną na Książ, wiodąc ze sobą armaty. Wkrótce zbliżyli się Prusacy zupełnie do Książa, a o godzinie 8-ej rano zaczęli obsadzać miasto. Gotowaliśmy się tedy do bitwy. Nasi urządzili na prędce po mieście barykady i porozdzielali się na najgłówniejsze miejsca obronne. Mnie z mniejszym oddziałem strzelców poruczono zająć stanowisko w ogrodach pomiędzy dołami od kartofli. Ztąd widok mieliśmy otwarty na miejsce, w którem uformował się w dwa szeregi szwadron naszej kawaleryi. Byli tam po części młodzieniaszki, lecz tak jak stary żołnierz odważni, z rotmistrzem Żychlińskim i kilku innymi oficerami na czele. W ostatniej jeszcze chwili obchodziła szynkarka żydowska „Dorchen“ nasze szeregi i bez zapłaty częstowała wódką, dodając otuchy młodym szermierzom. Dla wielu był to posiłek ostatni, bo zaraz też nastąpiło krwawe starcie. Jeszcze Dorchen była między naszymi, gdy wysunął się z strony pruskiej oddział czarnych huzarów do ataku. Wychy-

lił się na skrzydło dowodzący nimi major pruski zagrzewając do boju: „Nur Muth, Kameraden!“ Zoczył go sąsiad mój i tak celnie wymierzył do niego, że major spadł z konia. W tej chwili uderzyli nasi ułani na pruskie szwadrony husarskie. Rozpoczęła się walka nierówna. Wielu tam legło z obu stron; w mych oczach poległ młody oficer (porucznik wolnego miasta Krakowa) Julian Łukaszewicz, brat księdza proboszcza żerkowskiego, Maksymiliana Łukaszewicza, późniejszego mego szwagra. Tomicki, dobry mój znajomy, otrzymał też ran kilkanaście i byłby zginął niechybnie, gdyby go nie odszukała, jak mi sam później opowiadał, owa Dorchen i osobiście nie zawlokła w rów, chroniąc go przed śmiercią.

Prażyli nas też w owych ogrodach Prusacy. Ponieważ dużo nas padało, kazano nam się cofnąć za barykady.

Tu mężnie bronili się nasi, lecz tyralierski ogień Prusaków przerzedzał szeregi. Na rynku stali kosynierzy zupełnie bezczynnie, bo ciasne ulice i poustawiane barykady niedozwalały im stosownego rozwinięcia się. Wreszcie miasto zaczęło się palić, bo w kilku miejscach Prusacy ogień podłożyli. Zajęliśmy pozycyę na rynku. Nie było już dla nas innej drogi wyjścia. Tylko 40 polskich ułanów, przy pierwszym starciu z pruskimi huzarami, przerznęło się przez pruskie szwadrony i udało się, jak słyszałem, do Nowegomiasta. Straty nasze były znaczne. Poległo kilku oficerów, wielu szeregowców, a do niewoli dostało się około 250 powstańców, pomiędzy którymi byli moi szkolni koledzy, gimnazyaści Sergot i Nawrocki. Ten ostatni poświęcił się potem stanowi duchownemu i objął probostwo w Grabowie.

Na końcu swych notatek opisuje ś. p. Kajetan Chłapowski pobyt swój w twierdzy najpierw poznańskiej, a później kistrzyńskiej, i to wszystko, co z powodu swego uczestnictwa w powstaniu razem z towarzyszami znosić musiał.

Nic tak człowieka nie uszczęśliwia jak przeświadczenie, że swoim postępkiem uszczęśliwia kogoś, równa się to ukontentowaniu z dopełnienia najsurowszego obowiązku.

Józef Bliziński.

* * *

Nigdy człowiek nie daje się tak poznać jak wśród drobnych szczegółów codziennego życia, gdzie traci z oczu i siebie i patrzących nań ludzi, zajęty całkiem wrażeniami chwili.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.



Niepokalana.

Niebo śpiewa, ziemia śpiewa,
W jeden akord pieśń się zlewa
I z tysięcy płynie łon
Jeden wspólny, zgodny ton.
Niebo z ziemią nucą wtórem
Jednym zgodnym, bratnim chórem
I tam Święci — a tu lud
Wielbią razem jeden cud:
Niepokalaną.

Niebo z ziemią śpiewa społem,
Hymnem radosnym, wesołym
Nucąc, pragną razem nieść,
Przenajświętszej miłość, cześć.
Niebo z ziemią dziś się brata
I razem Królowej świata
Drżące rozrzewnienia łzą
Pieśni, modły swoje ślą:
Niepokalana!

Paula Wężyk.

Maryan Kryzan inżynier dypl.

Znamiona nowości wynalazków.

Jednym z nieodzownych warunków możności uzyskania ochrony patentowej jest znamię *nowości* pomysłu. Znaczy to, krótko mówiąc, że pomysł, który ktoś pragnie opatentować, powinien być dotychczas w świecie przemysłowym objektywnie *nieznanym*, powinien być nowością nietylko w oczach wynalazcy, lecz i dla ogółu. Łatwo sobie wyobrazić, iż rzemieślnik, kupiec, technik, fabrykant, rozglądający się bystrzejszem okiem po dziedzinie swej pracy, może mieć dość często pomysł jakiegoś ulepszenia narzędzi, przyrządów, maszyn, sposobu fabrykacyi itp. pomysł przedstawiający istotny postęp wobec używanego dotychczas przezeń narzędzia lub sposobu, a przecież pomysł ten jego, którego samodzielnie umysłem swym dokonał, który jemu przedstawia się jako zupełnie nowa rzecz, może w znaczeniu prawno-patentowem być nieznanym, bo znanym i praktykowanym już przedtem.

Wszystkie ustawodawstwa patentowe wymagają w praktyce, ażeby wynalazek każdy, ochroniony przywilejem, był nowym w najszerszem znaczeniu, to jest w chwili zgłoszenia go był nieznanym ogółowi świata przemysłowego. Wprawdzie niektóre państwa udzielają patenty nie badając nowości wynalazku, np. Francya, Belgia, Włochy itd., lecz przywilej tak uzyskany nie ma często praktycznego znaczenia, bo dowiódłszy, iż pomysł był już znanym, każdy przywilej obalić może. W istocie więc i francuskie prawo chroni rzeczywiście i skutecznie tylko prawdziwie nowe wynalazki.

Zważywszy, iż w praktyce zyskuje każdy wynalazca ochronę pewną tylko wtedy, gdy pomysł jego ma znamiona *powszechnej* nowości, powinien każdy chcący zyskiwać przywileje patentowe, zgłaszać się z swym pomysłem przedewszystkiem w państwach, przeprowadzających ściślejsze badania co do nowości; państwa te w ogólności trzymają się tych samych zasad, ze względu jednak na to, że niemieckie prawo patentowe w tym kierunku zawiera przepisy bardzo ściśle, rozbierać będę poniżej sprawę nowości wynalazku na podstawie praw niemieckich.

Określenia wyraźnego, co jest nowym wynalazkiem, nie znajdujemy w osnowie prawa; prawodawcy woleli postąpić ostrożnie i zaznaczyć tylko, co uważać należy za *nienowe*. A więc: nienowym jest wynalazek, skoro w chwili zgłoszenia go do patentu jest już opisany publicznemi drukami z ostatnich lat stu w ten sposób, że praktykowanie tego pomysłu jest możliwem i każdemu innemu zawodowcowi, względnie jeśli wynalazek użytkowano jawnie *w kraju* w ten sposób, że zawodowcowi nie trudno praktykę tę naśladować.

Prawodawstwo więc oznacza, co zasługuje na uprzywilejowanie, wypowiadając wśród jakich warunków należy opatentowania odmówić. Badający zgłoszenia śledzić tedy muszą, czy zachodzi w myśl prawa jakikolwiek powód *zaprzeczenia* nowości przedstawionego wynalazku. Gdy takiego powodu nie znajdą, muszą wydać patent, gdy zaś, co najczęściej się zdarza, wynajdą choćby szczegół jaki pomysłu, który zdaje im się zaprzeczać nowości, natenczas wypowiadają tę wątpliwość, a zgłaszający musi rozpocząć obronę.

Widzimy z osnowy przepisu prawnego, że chcąc oznaczyć, czy jaki wynalazek jest już znanym, rozpatrywać trzeba warunki czasu, miejsca i sposobu. Uważa się każdy wynalazek za nienowy, o którym ktokolwiek *mógłby* twierdzić słusznie, iż go znał już przed zameldowaniem. Powiadam „mógłby" twierdzić, gdyż urząd badający zgłoszenie nie pyta się, czy ktoś obcy istotnie znał wynalazek przed zgłoszeniem, lecz tylko, czy są warunki po temu, że znajomość wynalazku mogła się rozpowszechnić. Jasnem jest, że gdy wynalazek był już opisany publicznym drukiem, lub stosowany praktycznie a jawnie, to znajomość jego *mogła* się rozpowszechnić. Co do czasu publikacyi druków przed zgłoszeniem, prawo, jak widzimy, wypowiada ograniczenie, a mianowicie, że tylko te opisy drukowane są przeszkodą w uzyskaniu patentu, które pojawiły się w obrębie ostatnich lat stu; jeżliby, co przypuszczać trudno, wśród druków z jeszcze odleglejszych czasów znaleść ktoś miał opis pomysłu i dla dzisiejszych czasów jeszcze pożytecznego, natenczas w myśl prawodawców słusznie mu się za wydobycie pomysłu z pyłu zapomnienia należy nagroda jakby za własny wynalazek.

W sprawie jawnego użytkowania wynalazku przed zgłaszaniem go, oczywiście nie może prawo określać co do czasu jakiejś granicy wstecz; czy wynalazek zgłoszony użytkowano na dwie godziny przed terminem zgłoszenia czy dwa lata przedtem itd. to rzecz obojętna — główną rzeczą, że użytkowano go przed zgłoszeniem, i że wskutek tego jest publiczności znanym, lub może być znanym.

Zaznaczyć tu należy, iż pojęcie terminu zgłoszenia jest dotąd nieustalonem. Niektórzy prawnicy, uważając dobę za najmniejszą jednostkę czasową pod względem prawno-patentowym, twierdzą, że użytkowanie wynalazku szkodliwem może być tylko w razie, gdy się działo w dobie poprzedzającej, inni, dowodzący, że trzeba termin zgłoszenia oznaczyć ściśle na godzinę i minutę, uważają, że przeszkodą także jest użytkowanie w tym samym dniu o godzinie wcześniejszej niż godzina zameldowania.

Niemiecki Urząd Patentowy oznacza zgłoszenia tylko datą dnia, nie zaś godziną itd., zaprzeczenie więc nowości wynalazku na podstawie jawnego przedtem użytkowania nastąpić tylko wtedy może, gdy użytkowanie odbyło się przynajmniej w dniu poprzednim, a więc na krótko przed rozpoczęciem doby zameldowania, tj. przed północą.

Jasna rzecz, że urzędnicy, badający zgłoszenie o patent, rzadko tylko mogliby od siebie stwierdzić, że wynalazek już wykonywano przedtem jawnie; w praktyce działalność urzędników badających ogranicza się tem, że przeglądają dostępne im druki patentowe wszelkich państw z ostatnich lat stu, dalej dzieła naukowe itp., śledząc, czy nie znajdą gdzie opisu zgłoszonego wynalazku w całości lub częściowo. Gdy zaś nie znaleźli nic, i obwieścili publicznie zgłoszenie, tak że opis każdemu staje się dostępnym, wtedy to zdarza się, iż występują inni z twierdzeniem, że wynalazek był im znanym skutkiem jawnego użytkowania go *przed* zgłoszeniem. Naturalnie twierdzenie takie wymaga w każdym razie ścisłego dowodu.

Co do miejsca znajomości wynalazku przed zgłoszeniem jest w ustawie różnica: gdy chodzi o fakt, że wynalazek mógł być znanym skutkiem druków, obojętnem jest, gdzie się dany druk pojawił na świecie, byleby był publicznym drukiem, tj. dostępnym dla ogółu; gdy zaś chodzi o fakt jawnego użytkowania przedtem, przeszkodą jest tylko praktyka w kraju; jeśli więc np. zgłaszający się o patent w Niemczech użytkował wynalazek przedtem już w Austryi lub w Rosyi, bynajmniej mu to nie przeszkodzi w uzyskaniu *niemieckiego* patentu (natomiast oczywiście przeszkadza w Austryi i w Rosyi.)

Pozostaje nam rozpatrzyć szczegółowo pojęcia dwóch sposobów w jakich wynalazki stają się znane powszechnie.

Co do druków określić należy przedewszystkiem ściślej samo ich pojęcie. Zgodzić się można na przyjęte prawie ogólnie określenie, iż drukiem jest każda wielokrotna odbitka, sporządzona jednolitą czynnością mechaniczną. Zarówno więc pismo złożone z czcionek lanych w jedną płytę, którą odbija na papier wielokrotnie maszyna drukarska (tłocznia), jak i odbitki na kamieniu (litografie), dalej hektografie, mineografie, fotografie, odbitki mechanicznych rysunków i kliszy itd. są drukami. Nie są natomiast drukami listy, okólniki itd. i ich kopie, sporządzone na maszynie do pisania, gdyż tu nie ma mowy o jednolitej czynności mechanicznej, ponieważ piszący musi z pewnym wysiłkiem uwagi pisać głoskę po głosce, wyraz po wyrazie.

Druk każdy o ile ma być zaprzeczeniem nowości wynalazku, musi jednak w myśl prawa być *publicznym*, tj. przystępnym dla publiczności, dla ogółu. *Nie* chodzi przytem o to, czy rzeczywiście druk się rozpowszechnił, tylko o to, czy był przeznaczonym na rozpowszechnienie. O liczbę okazów też nie chodzi; główna rzecz że istnieją odbitki wielokrotne, i to odbitki przeznaczone dla ogółu. Druki niepubliczne natomiast nie są przeszkodą w uzyskaniu patentu. W praktyce zapewne wypadek takich druków z opisem wynalazku nie zajdzie, ale w myśl prawa mógłby np. ktoś wydrukować opis swego wynalazku i rozesłać do kilkunastu lub kilkudziesięciu osób, zobowiązując każdego z osobna do zachowania tajemnicy. W tym razie nie mógłby Urząd Patentowy twierdzić, że wynalazek jego znany z ogłoszonych przedtem druków, gdyż druki te nie były publiczne. W rzeczywistości nikt zapewne nie postąpiłby w opisany sposób, gdyż naraziłoby go to na różne inne niespodzianki. Na odwrót ważnem jest pamiętać, że choćby mała liczba druków, z opisem wynalazku, np. katalogów, cenników itp., choćby dziesięć tylko lub dwadzieścia, wydanych w świat, niszczy już znamię nowości wynalazku, i to bez względu na to, czy druki te czytali inni czy nie. Główna rzecz w tem, iż mogli je przeczytać i poznać ztąd wynalazek, zanim go przedłożono Urzędowi Patentowemu. Trzeba też zważać na to, iż druk taki, skoro raz był przystępnym dla publiczności, a więc jawnym, nie traci już tej właściwości, choćby go potem jaknajstaranniej ukrywano.

Mowa w ustawie wyraźnie tylko o drukach — wykład zatem o wynalazku, choćby przed tysiącem słuchaczów, nie niszczy znamienia nowości; w praktyce naturalnie nikt pewno tak nie postąpi, by przed zgłoszeniem wynalazku opisywać go ustnie publiczności, gdyż przez to naraziłby się na to, że ktoś podług opisu mógłby stosować rzecz przed zgłoszeniem.

Ważnem jest, że opis wynalazku drukiem wtedy tylko znosi znamię nowości wynalazku, jeśli jest tak dokładnym, iż podług niego zawodowcy mogą naśladować wynalazek. Znaczy to, iż obwieszczenie drukiem tytułu wynalazku i celu bynajmniej jeszcze nie jest przeszkodą w uzyskaniu patentu. Ponieważ w niektórych państwach np. w Belgii, Włoszech, Hiszpanii publikują tylko tytuł udzielonego patentu, więc obwieszczenie takie nie szkodzi wcale przy zgłoszeniu się o patent w Niemczech. Jeśli jednak z tytułu można poznać istotę wynalazku, jak się to zwykle dzieje przy t. zw. mniejszych patentach niemieckich (Gebrauchsmuster), natenczas publikacya taka uniemożliwia uzyskanie późniejsze patentu. Kto więc np. zgłasza się o t. zw. „Gebrauchsmuster", a przypuszcza, iż na tę samą rzecz mógłby zyskać patent całkowity, lecz pragnie się wstrzymać ze zgłoszeniem z jakichkolwiek powodów, np. finansowych, powinien zważać, ażeby „Gebrauchsmuster" miał tytuł tylko ogólnikowy, z którego nikt nie zdolen poznać istoty wynalazku (opis sam zostaje w Urzędzie Patentowym wraz z rysunkiem, a tylko tytuł „Gebrauchsmusteru" się publikuje).

W sprawie możności poznania wynalazku przed zgłoszeniem go skutkiem jawnego użytkowania w kraju potrzeba przedewszystkiem określić pojęcie użytkowania. Ustawa niemiecka nie daje określenia bezpośrednio, lecz z paragrafu 4, gdzie mowa o prawach właściciela patentu, wynika, jak należy rzecz zrozumieć. Otóż właściciel przywileju ma wyłączne prawo: 1) fabrykacyi przedmiotu wynalazku, 2) rozpowszechniania go, 3) sprzedaży, 4)

zastosowywania. Jeśli więc wszystkie te czynności razem, lub też jednę z nich, lub kilka wykonywano odnośnie już przed zgłoszeniem, i to jawnie, natenczas traci wynalazek znamię nowości.

Łatwo sobie wyobrazić, że w praktyce zachodzić mogą różne kombinacye i wątpliwe położenia — tem więcej tedy każdy wynalazca powinien być ostrożnym, ażeby jaką czynnością nieopaczną, którą zaliczaćby można do działań wynalazku, nie stracił prawa opatentowania.

Fabrykacya i zastosowywanie przedmiotu wynalazku, to techniczne strony użytkowania, rozpowszechnianie i sprzedaż, to gospodarcze, kupieckie. Co do dwóch ostatnich, łatwo stosunkowo wystrzedz się nieuwagi; co do fabrykacyi i zastosowywania należy wielce się mieć na baczności.

Samo pojęcie fabrykowania i wytwarzania jeszcze nie jest zupełnie ustalone. Podług dotychczasowych zawyrokowań uważa się przedmiot wynalazku już za wytwarzany, gdy poczyniono ku temu większe przygotowania. Gdy więc np. istnieje fabryka, gdzie wszystko już gotowe do wyrabiania przedmiotu wynalazku, a właściciel nie kryje się z rzeczą, tak, że każdy zawodowiec mógłby poznać istotę wynalazku, natenczas zapewne Urząd Patentowy uznałby fakt jawnego użytkowania, znoszący znamię nowości.

Stosowanie wynalazku może się odbywać w ten sposób, że wynalazca czyni próby i doświadczenia publiczne; o ile przytem zawodowcy mogą poznać naturę wynalazku, stosowanie to jest szkodliwe. Można sobie wyobrazić jednak dużo wypadków, że stosowanie wynalazku w praktyce, na pokaz itd., nie daje innym zawodowcom możności poznania istoty wynalazku; w takich razach stosowanie nie bywa przeszkodą w uzyskaniu patentu.

Zawarunkowanie *jawności* użytkowania wynalazku rozumieć należy podobnie jak przy sposobie pierwszym poznania wynalazku, np. gdy wynalazca zaczyna fabrykacyą prowadzić w sposób nie ukryty, skoro dostęp do fabryki ma ktokolwiekbądź, tem samem użytkowanie niszczy znamię nowości. Nie odgrywa przytem roli większa lub mniejsza liczba osób, które rzeczywiście zapoznały się z istotą wynalazku; chodzi tylko o to, że wynalazek mógł się stać powszechnie znany. Oczywista rzecz, że obojętne też, czy jawne, a więc szkodliwe użytkowanie, popełnił wynalazca sam, czy ktoś inny, np. pomocnik jego lub inna osoba wciągnięta do zaufania. Jeżeli wynalazca osobom wciągniętym do tajemnicy, np. pomocnikom i robotnikom obcej fabryki, nakazał milczenie do czasu, natenczas w razie zdradzenia przez nich tajemnicy wynalazku może tylko żądać od nich odszkodowania za straty wykładu i nieuzyskania patentu. Wynika z tego dla praktyki, że wynalazcy, o ile nie mają własnego laboratoryum, fabryki, warsztatu, powinni jak najmniej osób wciągać do tajemnicy, gdy robią próby, przygotowują modele itp., a bądź co bądź zobowiązać wszystkich pomocników w sposób niedwuznaczny do zachowania tajemnicy.

Najwięcej ostrożności zachowywać trzeba przy takich wynalazkach, które dotyczą jakiegoś postępowania, jakiegoś procesu, np. chemicznego zestawienia, wyrobu matryc itp. Samo np. opowiedzenie komuś przepisu odnośnego już jest rozpowszechnieniem pomysłu, a więc znosi znamię jego nowości.

Ostatni przykład daje nam zarazem pojęcie, jak zrozumieć zawarunkowaną prawem wyrazistość użytkowania w takiej mierze, iż każdy zawodowiec może je naśladować. Usłyszawszy o nowym przepisie wyrobu matryc może każdy drukarz itp. fachowiec bez trudu zastosować pomysł wynalazcy; a choć wynalazca zdradził przepis niefachowcowi, istnieje przecież możność, że od niego dowie się o pomyśle zawodowiec, i w ten sposób rzecz stanie się znaną w myśl ustawy.

Zaznaczyć w końcu należy, iż w myśl prawa znosi znamiona wynalazku sam fakt *możności* naśladowania go przez *innych zawodowców* skutkiem poznania z druków lub z jawnego użytkowania. Nie potrzeba więc bynajmniej, by ktoś już się był zabrał do naśladowania wynalazku.

Z drugiej strony zachodzić mogą wypadki, że nie przez nieostrożność wynalazcy starającego się o patent, stał się jego wynalazek znanym, lecz skutkiem tego, że inny zawodowiec zrobił przed jego zgłoszeniem ten sam wynalazek i go rozgłosił. Jeśli jednak inny zawodowiec użytkował ten sam pomysł, lecz w cichości i dla swojej tylko potrzeby, nie zgłosiwszy się o patent, natenczas takie użytkowanie — ponieważ *nie* jawne — nie przeszkadza zgłaszającemu się w uzyskaniu przywileju, ale ten, kto pomysł użytkował pierwej dla siebie, ma ku temu i nadal prawo.

Widzimy, jak ściśle przeprowadzono w ustawodawstwie zasadę, że każdy pomysł wynalazcy staje się znanym w znaczeniu prawnem dopiero z chwilą, gdy staje się dostępnym dla ogółu, i że pomysły choćby z dawna już wykonywane, są przecież nowymi w znaczeniu prawnem, o ile autor ich nie starał się uprzystępnić ich ogółowi. W ten sposób widocznie pragnie ustawodawstwo pobudzić wynalazców do czujności i do starania się zawczasu o przywileje patentowe.

Z teatru.

„Piękna Helena.“ — „Dwadzieścia dni kozy“.

Nie tyle z miłości do Offenbachowskiej „Pięknej Heleny“ ile z sumienności reporterskiej udaliśmy się zeszłego tygodnia jeszcze raz do teatru, by operetę tę ujrzeć w zmienionej obsadzie.

Rolę tytułową objęła pani Krajewska. Oresta grała panna Szlezyngerówna, której podobiznę podajemy poniżej.

Pani Krajewska wstąpiła w miejsce p. Leny Stoklen, która niespodziewanie rychło z obuwia swego strząsnęła pył poznański. Artystka ta posiada miły i dobrze wyszkolony sopran o szerokiej skali i dźwięcznem, lirycznem zabarwieniu. Partyę swą odśpiewała umiejętnie i grała ze smakiem, wyzyskując zręcznie efekta, w które ta rola obfituje. Zdaje się, że dyrekcya miała szczęśliwą rękę, obowiązując artystkę tę dla naszej sceny.

Również partya Oresta wyszła bardzo ładnie w interpretacyi panny Szlezyngerówny. Artystka ta stawia w Poznaniu pierwsze kroki na deskach teatralnych. Mimo to porusza się na scenie z wielką pewnością i wdziękiem, co świadczy o znacznem jej uzdolnieniu aktorskiem. Młoda artystka rozporządza bardzo ładnym materyałem głosowym, który, lubo jeszcze nie wyszkolony i nierozwinięty zupełnie, to jednak zapowiada się bardzo obiecująco.



Maryla Schlezyngerówna.

Panna S. jest sympatyczną aparycyą sceniczną i zdolną i pełną temperamentu śpiewaczką i aktorką. Mniemać należy, że w przyszłości częściej ją widzieć będziemy na scenie.

Na koniec pragnęlibyśmy jeszcze raz podnieść przepyszne produkcye taneczne państwa Faliszewskich, którzy na naszej scenie są prawdziwą atrakcyą.

* *

Hennequina i Vebera „Dwadzieścia dni kozy“ — czyli premiera z zeszłej soboty — zgromadziła liczną publiczność w teatrze. Sztuka sama należy do rzędu tych, które dla krytyki objektu nie stanowią. Jestto dość wesoła farsa, najeżona najbardziej niespodziewanemi, a przytem wcale zabawnemi sytuacyami, jakby stworzona na tanie i bezmyślne zabicie nudnego zimowego wieczora. Sensu i prawdopodobieństwa w niej szukać nie należy. Powodzenie takich sztuk warunkuje gra artystów. Ponieważ sztukę grano rzeczywiście świetnie, zatem i powodzenie było zupełne.

Znakomity był p. Kliszewski w roli wykolejonego Pantrucha, który za innych tyle poskładał egzaminów, że na

złożenie go dla siebie nie pozostało czasu. Również wesołość budziła gra pana Bogusińskiego w roli adwokata Chantanelle. Dobry był „wściekły sędzia“ pana Junoszy oraz Trouville, wiecznie pijane indywiduum z kryminału, w interpretacyi pana Borońskiego. Pan Kęcki (Henryk de Merville) grał z werwą i temperamentem. Również p. Recheński wcale ładnie wywiązał się z zadania. Nader ujmujący typ młodej, łatwowiernej, oszukiwanej żony dała panna Turowiczówna. Pani Sumper zręcznie wywiązała się z swej niewielkiej roli. Pani Sznagowa, która tego rodzaju role gra z wielką finezyą, i w tej sztuce znalazła wdzięczne dla swego talentu pole. Mała rola narzeczonej u panny Zielińskiej w dobrych była rękach.

Całość wypadła ładnie i efektownie. Wystawa — jak zazwyczaj — była staranna. Publiczność bawiła się znakomicie. *R.*

Tajemnicze morderstwo.

Sensacyą dnia jest obecnie w Paryżu zamordowanie malarza Steinheila i to sensacyą wznowioną, zbrodnia bowiem popełniona została pół roku temu i zdążono już prawie o niej zapomnieć — gdy nagle w niezwykły sposób przypomniała ją światu wdowa po zamordowanym.

Streszczamy w krótkich słowach sprawę. Otóż dnia 30-go maja w willi swej w Paryżu, wśród ogrodu położonej, zamordowani zostali malarz Adolf Steinheil i jego teściowa, pani Japy. Młody służący Steinheila Remy Couillard, który rano wszedł do mieszkania, zastał panią Steinheil rzężącą, przywiązaną do łóżka; usta miała zakneblowane kawałkiem zakrwawionej waty. Służący zaczął wołać pomocy, zbiegli się ludzie i znaleźli w przyległych pokojach uduszone trupy Steinheila i pani Japy. Szafy i szuflady w mieszkaniu były porozbijane; kosztowności poznikały.

Pani Steinheil, która długo nie mogła przyjść do przytomności i równowagi, zeznała, że do jej pokoju wtargnęło w nocy trzech mężczyzn i jakaś ruda kobieta; napastnicy związali ją i dokonali zbrodni.

Sprawa rabunku wydała się policyi dosyć zagadkowa, państwo Steinheil mieli bowiem następnego dnia opuścić Paryż — a rabusiom, którzy wykazali dokładną znajomość domu, musiało być to chyba wiadome; dlaczego nie zaczekali do nocy następnej, w której byłoby im daleko łatwiej dokonać włamania? Szukano pomimo to gorliwie morderców i włamywaczy, lecz ich nie znaleziono.

Pani Steinheil przyjmowała tymczasem reporterów, którym opowiadała szczegóły strasznej nocy i ze łzami zapewniała ich, że pomści zamordowanych. Paryżanie nie przejmowali się zbytnio rozpaczą pięknej wdowy, o której awanturach wiele opowiadano; powszechnie było wiadomo, — iż pani Steinheil była ongi kochanką prezydenta Faure'a, który też na schadzce z nią nagle życie zakończył.

Przez lato cała sprawa uległa zapomnieniu. Nagle jakieś sześć tygodni temu pani Steinheil, z niewiadomych powodów, wywlokła ją na światło



Pani Steinheil.

dzienne. Zadenuncyowała jako morderców męża i matki z początku dziennikarza amerykańskiego Burlinghama, potem trzech aktorów z teatru żydowskiego. Oskarżenie oparte było na tak błahych podstawach, że policya przeszła nad niemi do porządku dziennego.

W ostatnim czasie p. Steinheil oskarżyła o zbrodnię służącego Couillard'a. W jego pugilaresie, który zrewidowała w obecności kilku dziennikarzy, znaleziono perłę wyłamaną z pierścionka pani Steinheil. Couillard'a aresztowano. Młodzieniec, którego przeszłość była bez zarzutu, gorąco protestował przeciwko oskarżeniu. — Nazajutrz zgłosił się do sędziego śledczego jubiler, który zeznał, że z polecenia pani Steinheil wyjął z jej pierścionka perłę, o której mowa i że ją zwrócił właścicielce. Couillard'a wypuszczono na wolność.

Pani Steinheli udała się wtedy do szefa policyi śledczej i oskarżyła o zbrodnię syna swej kucharki, Aleksandra Wolfa. Wiedziała o tem oddawna, nie zdradzała go jednak przez wzgląd na kucharkę. Wolfa aresztowano, zdołał jednak wykazać alibi owej nocy 30-go maja. Konfrontacya Wolfa z panią Steinheil wypadła bardzo burzliwie. Jej zarzuty okazały się znów bez podstawy, a całe jej zachowanie na tyle podejrzane, że sędzia śledczy kazał ją uwięzić, uwalniając jednocześnie Wolfa.

Pani Steinheil, która jest histeryczką, w zeznaniach swych i opowiadaniach ciągle kłamie. Gdy zburzą jej jedno rusztowanie kłamstw, odrazu piętrzy nowe. Przed sędzią śledczym czołgała się na kolanach, błagając, aby jej nie kazał aresztować; potem uspokoiła się nagle i uśmiechała się ironicznie, gdy ją rewidowano w obawie, że może ma przy sobie truciznę. Córce, zanoszącej się od płaczu i błagającej, aby wyjawiła nazwisko mordercy, odpowiedziała tylko: „Pamiętaj przysłać mi do więzienia bieliznę.“

W Paryżu panuje powszechnie zdanie, że Steinheilowa sama, czy też przy pomocy nieujawnionego dotąd kochanka zamordowała męża i matkę.

Pojawiają się wieści jeszcze sensacyjniejsze. „Libre Parole“ pisze, na przykład, że Steinheilowa otruła była prezydenta Faure'a.

Skarżą się też powszechnie na prowadzone nieudolnie śledztwo. Według jednej wersyi sędzia śledczy Leydet kochał się w Steinheilowej i prowadził śledztwo tendencyjnie; według drugiej, wywierany był z góry nacisk w celu zatuszowania sprawy.

Jądro sprawy okrywa dotąd tajemnica.

Na korzyść pozostałych po ofiarach w Hamm
nabyli w dalszym ciągu po jednym egzemplarzu powieści p. t. „Dwie Marye“ po cenie 75 fen. pp.:

Fr. Sięga z Potulic, Błazecki z Berlina, J. Badura z Rozdzienia, M. Stachowski z Zgorzelic, A. Wachowiak z Eickel, J. Rogoziński z Młynów, A. Osińska z Chełmży, M. Paterska z Środy, Sikorska z Ponieca, W. Koperska z Kostrzyna, W. Szutta z Wejerowa, A. Sionkiewicz z Sulmierzyc, Sz. Ptaszyński z Kobylina.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy i zachęcamy do zakupienia reszty egzemplarzy pięknej powieści: „Dwie Marye.“

Reklamy.